

TRYBUNA

KRAKÓW, 1 LISTOPADA 1906. NR. 1.

c200.3690/1906/1.

KRAKÓW, 1 LISTOPADA 1906.

N^{R.} 1.

TRYBUNA

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

TREŚĆ:

Słowo wstępne.

Gustaw Daniłowski: Powitanie.

Res: Demokratyzacja państwa rosyjskiego a nasze zadania.

Wacław Sieroszewski: Przez lud swój dla ludzkości.

T-z: Polityka walki czynnej.

Hubert Nowina: Reakcja a bandytyzm.

Wilhelm Feldman: Rewolucja w karykaturze.

Ignacy Daszyński: Autonomia Galicyi a prawo wyborcze.

Maurycy Zych: Wspomnienie.

Miecz. Mat.: Wojna z dziećmi.

Dr. Władysław Gumpłowicz: Kwestya rolna w Królestwie.

Petersburszczanin: Z życia rosyjskiego.

Fejleton zbiorowy: Echa. Sprawozdania. Notatki bibliograficzne.

Warunki prenumeraty na ostatniej stronie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Retoryka 12.

С. 3690/1906/1.

K.500/57/1489.

Żyjemy w chwili przełomu.

W ogniu walki musimy kłaść podwaliny przyszłości. Przy krwawej łunie, co nad ziemią naszą zawisła, musimy szukać dróg nowych.

W zamięcie straszliwym odradza się Polska, wśród wysiłków nadludzkich ważą się jej losy.

Lud pracujący sam na swych barkach dźwiga brzemie tytanicznych zapasów, a spieszących mu z pomocą zaledwie garść nieliczna. Wszystkie wsteczne żywioły kraju sprzysięgły się przeciw walczącym. Chciwie wyciągając ręce po zdobycz, wydartą przemocą krzepką dłońią proletaryusza, rzucają mu kamienie pod stopy, kiedy brocząc krwią serdeczną, zmagają się z wrogiem.

Żyjemy w chwili walki podwójnej — z obcą przemocą i z własną naszą reakcją. Carat, nadwątlony przez wojnę i rewolucję, broni się rozpaczliwie przed ostateczną zagładą. Rodzima kontrrewolucja polska skupia się i umacnia, gotowa podać dłoń caratowi. Szeregująca się pod znakami Narodowej Demokracji reakcja czeka tylko skinienia, aby za lichy ochłap pójść w służbę rządową. A z poza pleców Narodowej Demokracji już się wysuwa czarna potęga klerykalizmu, pragnąca całunem zasłonić to światło, do którego dążą wyzwajające się masy.

W chwili walki na dwa fronty, walki zaciętej, ofiarnej, powstaje nasza „Trybuna“. Pragniemy więc, aby organ, który stwarzamy, służył potrzebom walki i był pomocny walczącym, chcemy, aby się stał kuźnią polskiej myśli socjalistycznej, aby oświeślał drogi i cele rewolucji.

Rozważać będziemy chwilę bieżącą ze stanowiska interesów klasowych ludu pracującego Polski, które utożsamiamy z interesami narodowymi, — stawiając sobie za cel polityczny niepodległą republikę demokratyczną. Postaramy się znaleźć odpowiedź na te szeregi zagadnień, jakie chwila ta wysuwa na porządek dzienny. Wszystkie ważniejsze objawy naszego życia politycznego i społecznego znajdą oddźwięk w „Trybunie“.

Jakkolwiek z natury rzeczy uwaga nasza skierowana będzie przede wszystkim na zabór rosyjski, to jednak nie pominiemy żadnych wybitniejszych objawów życia pozostałych dwóch dzielnic Polski. Nie zamykamy bowiem oczu na ścisłą współzależność rozwoju wszystkich części naszego kraju.

Sprawy rosyjskie zajmą w „Trybunie“ miejsce wybitne. Dopóki bowiem największy szmat ziemi polskiej podlega państwu rosyjskiemu, uwaga nasza musi być bacznie zwrócona na to, co się dzieje w Rosyi, — zarówno w tej oficjalnej, carskiej Rosyi, która nas gnębi, jak w Rosyi

rewolucyjnej, która zrywa więzy niewoli, a więc jest naszą naturalną sojuszniczką.

Ruchom sąsiednich nam krajów — Litwy i Ukrainy — poświęcimy należną uwagę, jak również walce, toczącej się na innych „kresach“ Rosyi. Sądzimy bowiem, że właśnie „kresom“ tym przypadnie w udziale rola wybitna w procesie likwidacyi caratu, nie tylko jako absolutyzmu, ale i jako zaborczej, najezdniczej potęgi.

Rozumiejac, że dziś cały świat stanowi jakby jeden mechanizm polityczny, którego poszczególne kółka i sprężyny uzależnione są od siebie wzajemnie, będziemy śledzili bacznie rozwój stosunków międzypaństwowych, podnosząc i oceniając fakty, specjalnie nas obchodzić mogące.

Puszczamy w świat pierwszy numer „Trybuny“ wśród odgłosów krwawych represyj — w chwili, kiedy paroksyzm reakcyi rządowej pragnie unicestwić wszystkie dotychczasowe zdobycze ruchu. W chwili takiej podwójnie baczyc należy, aby pochodowi rewolucyi w Polsce przyświecała myśl śmiała i nieulekła. Powołując do życia „Trybunę“, dla takiej myśli pragniemy stworzyć placówkę. Pragniemy, by wszystko, co pochodzi ze świata walki i czynu, jak i z dziedziny rewolucyjnej myśli twórczej, znalazło w piśmie naszym odbicie.

Redakcja.

G. Daniłowski.

Powitanie.

Witam ten pochód niepodległej myśli!
Skoś ziemię polską niech jak Wisła płynie!
Szkarałatny sztandar nad sobą rozwinie,
z trzech drogich zgłosek żadnej w nim nie skreśli,
i kocha starych i nowych, co przyszli!...

Witam ten pochód w przełomu godzinie!

Pójdźmy! bić w piersi ludu całą siłą
Serca, by serce w nim własne zabiło,
serce płomienne!
By przetał oczy od niewoli senne,
śliczne, bezdenne!
Rozdarł spojrzeniem swe noce posępne,
głuche i ciemne!
Z podziemi na świat jasny się wynurzył,
na ten świat biały!
Z przeszłości wybrał to, co godne chwały,

a co występne,
złe i nikczemne —
zniszczył i zburzył!

Witam ten pochód! Niech, jak fala, wzbiera
od gór karpackich aż po Bałtyk siny!
Niech lud podnosi,
lud robotniczy!

Lud, co jak wulkan buntownicze czyny
wyrzuca z siebie,
(Nikt ich nie głośi.)

Nieznany walczy, nieznany umiera,
Bezimiennego rodzi bohatera,
Krwii swej nie liczy...
Trupy wróg grzebie.

Jakże on mężny
Dziś już, choć — bez broni
bez żadnej tarczy!

A gdy się stanie, jak rycerz orężny,
związany w zastęp własnych towarzyszy,
równych rycerzy,

Wichrem się porwie, skoro raz zasłyszysz,
że bój już warczy,
pobudka dzwoni...

Jakże wysoko ciosem swym uderzy!
I kto go wstrzyma?
Kto w locie zgoni?

Kto kres zwycięstwa, tryumf mu odmierzy?!
Nie odmierzajmy, bo go nie widać i niema!...

Witam ten pochód! Niech jak słońce latem,
światłym i jasnym potokiem się zlewa!
Każdy syn światła stanie mu się bratem,
i każdy pieśniarz, który wolność śpiewa,
i każde serce, co czuje ogniście,
co męką ludu szarpie się i bije,
wraz z nim pociągnie, jak za prądem liście...

Witam ten pochód! Niechaj w przyszłość rusza!
Niech trwa! Niech żyje!

Res.

Demokratyzacja państwa rosyjskiego a nasze zadania.

Lud robotniczy Polski potrzebuje nie tylko państwa demokratycznego, lecz i narodowego, niepodległego państwa. Te dwie strony tego samego zadania — demokratyzacja i niepodległość — są ściśle ze sobą połączone, uzależniają się wzajemnie. Niepodległość bez demokratyzacji traci dla proletariatu większą część wartości, demokratyzacja bez niepodległości musi z konieczności być ułomną, wadliwą, niezupełną. Ta sama robotnicza „racya stanu“ (że użyjemy tego, zresztą dwuznacznego, wyrażenia), która każe proletariatowi walczyć o republikę demokratyczną, jednocześnie pcha go do walki o niepodległość. Inaczej wytworzyłaby się dzika sprzeczność, która może się wprawdzie pomieścić w tej lub owej „głowie do pozłoty“, ale nie w życiu rzeczywistym.

A jeżeli tak jest i tak być musi, to tem samym mamy już probierz dla oceny dążeń chwili obecnej. Zdobyć maximum demokratyzacji i jak największe zbliżenie się do ideału niepodległości — oto jedyna droga dla ludu pracującego Polski w dzisiejszym okresie „burzy i natarcia“. Czemże innym jest hasło „Konstytuanty w Warszawie“, jak nie wyrazem tego dążenia, jak nie pragnieniem stanowienia o sobie, zdobycia dla kraju jaknajwiększej samodzielności na podstawie demokratycznej?

Nie wiemy i przepowiadać nie będziemy, jakie zdobycze w ostatecznym wyniku da nam rewolucja, którą przeżywamy. Nie ręczymy ani „obiecujemy“, że wszystko, co sobie za cel stawiamy, o co walczymy, spełni się w całym zakresie. Ale to pewna, że klasa rewolucyjna, jaką jest proletariatus, w dobie przełomu nie może zadawałać się byle czem, nie może poprzestawać na małym, że musi sobie stawiać wielkie zadania, godne wielkiej walki. Klasy, które nie walczą, które co najwyżej zdobywają się na opozycję w stosunku do dawnych porządków, łatwo rezygnują z dalszych i szerszych celów, byle rychło dopłynąć do zaciężnej przystani. Inaczej klasa rewolucyjna. Niemasz dla niej wytchnienia na pierwszym lepszym etapie, niemasz możliwości kompromisu z dawnym systemem niewoli i ucisku. Ona musi i powinna dążyć do tego, aby rewolucja nie była lekkim tylko zamęcieniem powierzchni, lecz sięgnęła w głąb, w najgłębszą toń życia społeczno-politycznego. Podczas przewrotu buduje się na długi okres czasu, trzeba więc budować gruntownie. To, czego się wtedy zaniedbuje, czego się nie wypełnia dokładnie i gruntownie, mści się później, pacząc normalny rozwój społeczny. Niewypełnione zadania rewolucji stają się „dziedziczną chorobą“, której ciężar spada na potomków. Rok 1848 świadczy o tem dobitnie.

A więc rewolucja p o w i n n a jaknajpełniej wykonać swoje zadanie. Jeszcze dziś niema nic ustalonego, utrwalonego, wszędzie widzimy tylko zmaganie się „starego“ z „nowem“. Nawet pierwszy akt rewolucyi, jak się zdaje, nie jest jeszcze zakończony. Zatrzymać się niepodobna, za-trzymać się znaczyłoby zaprzepaścić sprawę ludu pracującego wogóle i sprawę narodową w szczególności. Trzeba iść dalej, bez wytchnienia—do celu.

Mówiliśmy, co dla nas jest tym celem. Dążyć winniśmy do zburzenia caratu, nie tylko jako absolutyzmu, ale i jako najazdu, do oparcia naszego życia politycznego na podstawie całkowitej demokratyzacy i pełnej samodzielności. Znaczy to, że z jednej strony klasa robotnicza musi przeciwko reakcyi swojskiej i obcej walczyć o jak najszersze prawa i wolności polityczne, z drugiej zaś strony zdobyć dla siebie i dla kraju całego możność niekrępowanego rozwoju, czego rękojmią może być tylko posiadanie pełni własnych urzędzeń politycznych.

Zadania proletaryatu naszego w ścisłym pozostają związku ze sprawą przekształcenia ustroju całego państwa rosyjskiego. Absolutyzm musi upaść pod zjednoczonym naporem ruchu rewolucyjnego we wszystkich dzielnicach państwa. Budować nasz gmach polityczny możemy tylko na gruzach caratu. Im gruntowniej się dokona powszechna likwidacya caratu, tem lepiej dla sprawy naszej samodzielności. Republika demokratyczna w Rosyi nie może znaczyć nic innego dla nas, jak niepodległość, jeżeli nie w formie odrębności terytoryalnej, to w formie związku republik. Ale chociażby nawet rewolucya do tego pożądanego wyniku nie doprowadziła, chociażby demokratyzacya ustroju państwowego Rosyi okazała się tylko częściową — tem większą i lepszą rękojmię własnej samodzielności mieć będziemy, i m większe będą zdobycze demokracji w Rosyi.

Nie znaczy to wcale, żeby nasza samodzielność wpływała popro-stu z demokratyzacyi państwa rosyjskiego, była jej koniecznym, bez-warun-kowym skutkiem. Gdybyśmy na tym stanowisku stali, wpadlibyśmy w błąd fatalny i narazili się na gorzkie rozczarowanie. Stron-nictwa kraju panującego zawsze są skłonne do budowania na podsta-wie centralistycznej, z jaknajmniejszym uszczerbkiem dla prerogatyw „centrum“ państwowego. Zdobycie samodzielności nigdy nie jest darem ze strony kraju panującego, musi ono być w y w a l c z o n e. Przy demo-kratyzacyi państwa rosyjskiego tylko pod tym warunkiem zdobędziemy samodzielność, że, biorąc udział we wspólnej walce, z całą siłą będziemy zaznaczali własne swoje potrzeby i zadania.

Polityka taka konieczna jest nie tylko dla nas samych, jest ona również niezbędna z punktu widzenia demokratyzacyi ogólnopaństwo-

wej. Jasną bowiem jest rzeczą, że tem pewniej nastąpi upadek caratu, im gruntowniej podkopane zostaną wszystkie ostoje jego potęgi. Pozostawiać bez zmiany stosunek niewolniczy Polski do Rosyi — znaczy to nie tylko lekceważyć interesy proletaryatu Polski, ale złą oddawać przysługę sprawie wolności w Rosyi. Ludziom naiwnym, umysłem, bałwochwalczo wpatrzonym w światło „idące ze wschodu“, wydaje się, że w ten sposób upraszczają zadanie rewolucyi. W rzeczywistości zaś kastrują rewolucyę, chcą ją pozbawić jednego z jej czynników rozpędowych, natomiast pozostawiają caratowi część jego pazurów. Niewola Polski, choćby w konstytucyjnych formach, musi się mścić na wolności rosyjskiej, czyniąc ją niepewną i ułomną.

Jak widzimy, pomiędzy demokratyzacyą państwa rosyjskiego a naszą samodzielnością istnieje stosunek wzajemnego oddziaływania: demokratyzacya państwa rosyjskiego jest koniecznym warunkiem naszej samodzielności, nasza samodzielność koniecznym warunkiem demokratyzacyi Rosyi.

Wielce pouczający jest przykład Finlandyi. Finlandya była w położeniu o tyle korzystniejszem, że rusyfikacya nie zdążyła zapuścić w niej korzeni, że wogóle dla Rosyi carskiej nie ma ona tego znaczenia, co Polska. Dlatego też Finlandya zdobyła sobie przywrócenie samodzielności, chociaż Rosya sama daleka jest jeszcze od wolności. Ale to zwycięstwo swoje Finlandya zawdzięcza nie tylko tej szczęśliwej okoliczności, że nie jest dla caratu łupem pierwszorzędnej wartości, dalej nie tylko swemu udziałowi w ogólnym ruchu rewolucyjnym, ale również temu, że lud finlandzki zawsze występował, jako samodzielna siła z własnymi żądaniami i własną polityką. Gorzkoby się zawiódł, gdyby z samoistności swojej zrezygnował, gdyby n. p. zbawienia wyczekiwał od Dumy petersburskiej albo własne swoje zadania topił w ogólnikowem hasle demokratyzacyi państwa rosyjskiego. Sobie by tem zaszkodził, a rewolucyi rosyjskiej napewno nie pomógł.

My jesteśmy w położeniu o wiele trudniejszem od Finlandyi. Takiej zdobyczy, jak kraj nasz, carat nie wyrzeknie się łatwo. Tem większe ma dla nas znaczenie demokratyzacya Rosyi, pokonanie wroga caratu w jego gnieździe własnem. Ale nie na to proletaryat nasz prowadzi wielki bój o wolność, aby, po wspólnem zwycięstwie, stemplować ją w Petersburgu. Musimy zdobyć jaknajwiększą samodzielność polityczną na demokratycznej podstawie, musimy mieć wolność ludu — w wolnym kraju.

Wacław Sieroszewski.

Przez lud swój dla ludzkości.

Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie... jak oddech, jak światło i ciepło słońca, jak zimna krynica dla spalonych pragnieniem ust! Bracia moi, rozrzućeni przez głód i przemoc po całym globie, zapędzeni do kopalń i tajg sybirskich knutem najeźdźcy, do was zwracam się! W waszych sercach słowo to znajdzie pełny oddźwięk, bo wyście Ją utracili!...

Ale stokroć od was nieszczęśliwsi są ci, co wiecznie do Niej tęsknią a poznać nie mogą... Ci, pochyleni od świtu do nocy w dusznych warsztatach, albo zakopani w mierzwę i ziemię i troskę o groszowy byt... ci, co na zrozumienie ojczyzny muszą urywać godziny snu!...

Swobody, fabryk, ziemi i... ojczyzny! I musi być ta Ojczyzna nasza jednakowo dobra i czuła dla wszystkich... I każdy mieć Ją musi dla siebie niepodległą i uszanowaną!...

Wielkie, zbiorowe uczucia z głębokich biją źródeł. Drobnie przyczynki, nieznaczne pierwotnie różnice, z których zsumowania wyrosły stopniowo narodowości, spotykamy już u samej kolebki człowieczeństwa. Hordy pierwotnych, rasowo do siebie podobne, musiały się obyczajowo odmieniać, w miarę jak rozchodziły się coraz szerzej po ziemi, przesuwały z lasów na brzeg morza, na kraj stepów, na niziny lub w góry... Otaczały ich nowe zjawiska przyrody, które w odmienny sposób ćwiczyły ich zmysły; ogarniały ich nowe szумы i pogwary, z których inne czerpali dźwięki dla swej mowy; poszukiwanie różnego pożywienia wymagało różnej pracy i różnej organizacji towarzyskiej; nawet rodzaj pokarmu osłabił pewne namiętności i instynkta a budził natomiast inne...

Tysiące wpływów drobnych, niepozornych, codziennych, działających w mniej lub więcej stałych kombinacjach w ciągu długich okresów czasu, stwarzały skłonności i nągły uczuciowe, wpływały na budowę ciała, różniczkowały języki, urabiały typy myślowe a te, utrwalone przez ćwiczenie i dziedziczność, tężały zwolna w odmiany rasowe, kulturalne i obyczajowe.

Te wyraźne już zarodzie narodowości wchodziły w grę krzyżujących się wpływów jako czynnik nowy, działający i rozwijający się według właściwych mu praw. Był to nowotwór bardzo złożony, bardzo do określenia trudny, ale zarazem niezmiernie trwałe i w działalności swej wyraźny. Narody wielokrotnie przechodziły od jednej kultury do drugiej, zmieniały swoją organizację gospodarczą, nawet terytorium a mimo to zachowywały swą jedność etniczną. Są tungusi myśliwce i pasterze renów na północnej Syberii i tungusi pasterze koni nad Amurem, są jakuci-ry-

bacy nad Oceanem Lodowatym i jakuci-rolnicy w dolinie Olokmy... Podobnych przykładów można by przytoczyć mnóstwo ze wszystkich części świata. Nie mówię już o wielkich narodach Indyi, od wieków podzielonych według zatrudnienia na zamknięte w sobie kasty. W Japonii do połowy ubiegłego stulecia istniały klasy wojowników, rolników, rzemieślników, kupców i t. d. rozłączone w ciągu setek lat zajęciem, odzieżą, przywilejami a mimo to ich spójnia narodowa przetrwała wszystkie próby i naród japoński, zniszczywszy główne przegrody, szybko podąży do wyższej, humanitarnej, bezklasowej jednolitości. Socjalizm w Japonii szerzy się i słynny japoński patryotyzm temu wcale nie przeszkadza, owszem, pomaga. Spotykanie przezemnie socjaliści japońscy bynajmniej nie wstydzili się i nie ukrywali swej gorącej miłości do »pięknej Japonii« i do jej synów a swych rodaków.

Weźmy przykład z historii Europy, weźmy francuzów. Jaką mnogość przewrotów ekonomicznych i politycznych przeżył ten naród od najścia franków a mimo to przedstawia wciąż pewną całość różną od Niemców, Włochów, Anglików, chociaż ci przeżywali analogiczne gospodarcze i państwowe przemiany. Odpowiedzą nam, że społeczny francuz bliższym jest społecznemu Niemcowi, niż swemu ziomkowi z czasów Chlodwiga. Zgoda, ale zawsze zachował on choć wątpliwość porozumienia i wspólności z tym swoim przodkiem, a nie posiada jej wcale... z Germanami z okresu Eddy.

Zestawienie społecznych francuzów i Niemców ma niby wykazywać wyższość wpływów kulturalnych nad tradycjami narodowościowymi. Lecz zachodzi tu proste pomieszanie pojęć, gdyż kultura jest częścią składową narodowości i w przeciwstawieniu do niej rozpatrywaną być nie może.

Zjawiska społeczne są niezmiernie złożone i dowolne ich rozcinanie lub uproszczanie zawsze prowadzi do błędów.

Nieodpowiednim jest również przykład, często przytaczany w sporach narodowościowych, iż robotnicy uświadomieni słusznie sprzyjają więcej robotnikom obcej narodowości, niż posiadaczom własnej. Inaczej być nie może, ale nie mniej jest rzeczą naturalną, że ciż sami robotnicy więcej współczują robotnikom ziomkom, niż robotnikom cudzoziemcom, że do rodaków serca ich silniej ciągną, choćby dla tego, że lepiej i wszechstronniej ich rozumieją.

Przytoczony więc przykład bije nie w narodowość, lecz w klasowość, dzielącą naród na wrogie sobie odłamy z wielką jego szkodą. Należy wszakże rozróżnić głębokie, naukowe pojęcie narodu i narodowości od liczmaną, używanego przez pewne partie polityczne w ich polemice. Ciągłe i do pewnego stopnia skuteczne migotanie tem hasłem przed oczami tłumów, wykazuje tylko jak wielkie, jak potężne znaczenie ma ono dla życia skupisk człowieczych.

Rozważmy skąd to pochodzi.

Jedną z głównych więzi społeczności ludzkich jest potrzeba i możliwość porozumienia się. Rozwój współpracownictwa i współuczucia jest ściśle związany z postępowaniem tej zdolności. Im bogatsze, rozmaitsze i bardziej złożone staje się życie zbiorowe, tem doskonalsze wyrabiać musi przewodniki porozumienia się. Na czele stoi język, lecz narzędzie to działa sprawnie jedynie w rodzimem środowisku. Wiadomo, iż aby zrozumieć oryginalny utwór literacki mało znać język, trzeba poznać i ojczyznę pisarza. Cudzoziemcy nieraz bardzo poprawnie mówią w obcym języku a jednak są gorzej rozumiani niż współrodacy tego samego poziomu i typu umysłowego. Nie chodzi zresztą o jednostki niezwykle, obdarzone rzadką przenikliwością i intuicyą, lecz o ludzi przeciętnych.

Aby dźwięk wywołał w nas pożądane dla mówiącego wrażenie, potrzeba, aby zasób osobistych i oddziedziczonych doświadczeń naszych był możliwie zbliżony do zasobów mówcy. Indywidualne różnice stwarzają znany powszechnie osad myślowych i uczuciowych nieporozumień, jakie zazwyczaj są tłem dramatów osobistych. O ileż potęguje się różnica dla jednostek ze społeczeństw o różnej przeszłości i terażniejszości dziejowej!

Ale mowa nie jest jedynym środkiem porozumienia się, towarzyszy jej i dopełnia ją mimika, gesta, zachowanie się — słowem, cała społeczna tresura, doprowadzona do odruchowej doskonałości przez zupełne obycie się z uczuciami, ideami, zwyczajami rodzimego środowiska.

Dlatego osobnik tylko w tem środowisku porusza się z największą swobodą i ma słuszną nadzieję i najczęstszą sposobność osiągnięcia pełni życia.

Dla tego wygnaniec i emigrant tęsknią do ojczyzny i nawet w razie wielkiego materialnego powodzenia miewają chwile niezgłębionego smutku.

Dla tego tłumy bezwiednie są wrażliwe na hasła narodowe. I dlatego polityczny działacz, myśliciel lub badacz uczony, lekceważący ten czynnik, popełnia błąd niepoprawny i w następstwach niezmiernie doniosły.

Narodowość daje ludzkości ogromne zaoszczędzenie energii. Ona zwolna automatyzuje coraz większą ilość ludzkich czynności, przez domyślniki i wyrzutnie skraca mowę, prowadzi wciąż zbiorowo ogromną prawodawczą robotę zmianą ruchomych, coraz doskonalszych się i przystosowujących do życia, poglądów i nawyczek. Wszelkie reformy, wszelkie przedsięwzięcia życiowe, zmiany i udoskonalenia mogą być przeprowadzone z największem powodzeniem i z najmniejszą stratą sił, z najmniejszym bólem i najlepszym skutkiem jedynie w środowiskach narodowościowo jednolitych.

Tak wielkie przeobrażenie, jak wprowadzenie planowego gospodarstwa socjalistycznego, jest możliwe jedynie w granicach narodowościowych,

gdyż w tym tylko obrębie ilość potrzeb materialnych i duchowych oraz ilość środków do ich zadowolenia może być ściśle obrachowana z uwzględnieniem panujących przyzwyczajzeń i upodobań.

W ciałach mozaikowych, składających się z różno-narodowych kawałków, wszelkie głębsze reformy komplikują się niezmiernie, wznika tarcie społeczne o wiele silniejsze niż w państwach jednolitych, powstaje moc nieprzewidywanych trudności i przeszkód, wznikają nieporozumienia, zazdrości i nienawiści narodowościowe, z czego zawsze korzysta gwałt i wyzysk i czego nigdy nie usunie żadna gołosłowna propaganda.

W tych wypadkach najlepiej i najrozsądniej jest się rozłączyć.

Dla tego demokratyzacya państw różnolitych prowadzi koniecznie do ich rozpadu, przez coraz większe usamodzielnienie terytoriów narodowościowych, często wbrew więzom ekonomicznym, czego przykład mamy na Węgrzech i w Norwegii.

Tam zaś gdzie narodowości żyją pomieszane jak w Ameryce, następuje szybkie stapianie się rozmaitych elementów w jedną nową całość.

Tak potężną jest w życiu tłumów potrzeba jednolitości psychicznej, jaką daje jednolitość narodowa!

Osiąga się ona nie przez nakaz, gwałt lub też wyrozumowanie, lecz pod parciem tej samej konieczności zaoszczędzenia życiowej energii, która właściwa jest wszelkiej żywej materii i która prowadzi również wszystkie ludy do socjalizmu.

T-z.

Polityka walki czynnej.

Masowy pogrom policyi dnia 15 sierpnia w Warszawie, Łodzi i miastach prowincjonalnych Królestwa był w roku bieżącym najbardziej wybitnym faktem w naszym ruchu rewolucyjnym. Obok tego faktu w życiu politycznym Królestwa miał miejsce cały szereg innych, bardzo poważnych, świadczących, że świadomość polityczna i klasowa stała się dorobkiem trwałym szerokich warstw ludowych. Strejk agrarny, ogarniający blisko trzecią część folwarków Królestwa, strejk 22-go stycznia w rocznicę wypadków petersburskich, powszechne świętowanie w dniu 1-go maja, — są to wypadki znaczenia historycznego; a jeśli wypadki te nie znajdują często odpowiedniej oceny, to kto wie, czy nie dlatego przedewszystkiem, że stoimy tuż przy nich, że brak wprost dostatecznej przestrzeni dla ich perspektywicznego ujęcia. Nie mniej jednak, rozpatrywane z czysto politycznego stanowiska, schodzą one na plan drugi wobec wystąpień czynnych, jakich przykładem najznaczniejszym był masowy pogrom policyi.

Jeszcze rok temu podobna ocena faktów analogicznych mogłaby wydawać się jednostronną a przeto niesłuszną. Ustępstwa, pozornie zrobione przez rząd pod naciskiem paździenikowego strejku powszechnego, sama nawet możliwość przeprowadzenia strejku na terytorium tak olbrzymiem, jak imperium rosyjskie, sprawiły, że nie tylko masy, lecz i niektórzy organizatorzy-socjaliści skłonni byli uważać strejk powszechny, jako najpotężniejszy oręż walki z rządem. Jednocześnie z przecenianiem wpływu strejku poczęto również przeceniać znaczenie „czystej agitacji“. Chcąc uczynić z Rosyi państwo demokratyczne, zapominano, że Rosya nie jest jeszcze państwem demokratycznym, w którym zmiany polityczne zależą od zmian w opinii publicznej. Lecz życie, które te poglądy zrodziło, wkrótce samo pracować zaczęło nad ich wyplenieniem. Wypadki grudniowe dowiodły, że strejk powszechny, nawet manifestacjami zbrojnymi poparty, nie zawsze osiąga swe cele. Lekceważące odrzucenie przez rząd żądań Dumy, cieszących się taką popularnością, jak amnestya i zniesienie kary śmierci, wykazało, iż nie na wiele przydało się, że agitacja osiągnęła swój cel bezpośredni, t. j. stworzyła pewną silną opinię polityczną, skoro ta opinia publiczna nie posiadała dość mocy, aby oporny rząd zmusić do posłuszeństwa. Stało się jasnym, że ruchowi wolnościowemu pozostała tylko jedna droga, — stworzenie siły, brutalnej siły fizycznej, która potrafiłaby złamać potęgę rządu. Organizowanie powstania zbrojnego nasunęło się jako logiczna i jedyna konsekwencya całego dotychczasowego ruchu politycznego.

Kłęska w polityce zewnętrznej uczyniła rząd tylko chwilowo i pozornie skłonnym do zmian wewnętrznych. Z chwilą, gdy okazało się, że powiększenie siły militarnej państwa musiałoby zostać opłacone daleko idącym skrępowaniem „najwyższych sfer rządzących“ — sfery te postanowiły za wszelką ceną utrzymać dawne, wiekami uświęcone stosunki. Rozpoczęła się od grudnia r. z. nie zwykła reakcja, lecz odwrót na całej linii, dokonywany z niepohamowaną siłą. I nie należy się ludzi pozorami, nie należy przypisywać wagi zjawiskom chwilowym, zmianom drugorzędnym, wskazującym jakoby, że w polityce rządowej dokonał się zwrot ku bardziej liberalnym normom. Każdy z tych rzekomo liberalnych przejawów, poddany analizie, okaże się, bynajmniej nie wpływem zmienionej polityki wewnętrznej, lecz wykwitem energii społecznej, której rząd jeszcze okiełzać nie zdołał. Osłabienie ucisku narodowościowego, możliwość zakładania szkół polskich i intensywniejszej pracy kulturalnej, jakeimi obecnie, wśród orgii stanu wojennego i sądów polowych, „cieszymy się“ w Królestwie, nie jest żadnym dowodem zmiany w polityce, lecz czysto przypadkowym wynikiem walki, jaką rząd toczy z rewolucją. Rząd nie posiada — na razie przynajmniej — dość sił,

aby zgnieść wszelkie nieprzyjazne mu przejawy życia społecznego, więc gniecie te, które w danej chwili wydają mu się najniebezpieczniejsze. Jak ongi najrozmaitsze „zakazane“ wydawnictwa patryotyczne, w miarę napływu rewolucyjnej literatury socjalistycznej, stały się tolerowane przez władze, podobnie dziś najrozmaitsze objawy t. zw. pracy kulturalnej są tolerowane li tylko dlatego, że władze nie mają sił i czasu zajmowania się nimi, ponieważ pochłonięte są pościgiem za rewolucją czynną. Zasadniczym błędem jest mniemanie, że rząd „w zasadzie“ zmienił politykę wewnętrzną, że dzisiejsza reakcja skończy się, gdy skończą się niepokoje wewnętrzne. Gdyby nastął taki, upragniony przez ministrów i sentymentalnych tchórzy „spokój wewnętrzny“, — natychmiast zapanowałaby i w kulturalnej i w narodowościowej dziedzinie taka reakcja, jakiej nieznano nigdy poprzednio. I jeżeli widoczne jest dla każdego, że obecne położenie spraw w Królestwie lepsze jest od położenia przed laty dwudziestu, jeżeli nawet „Czas“ krakowski oświadcza, że dziś, pomimo wszystko, jest lepiej niż było za ery apuchtinowskiej, — to społeczeństwo polskie zawdzięcza owo „lepiej“ ruchowi rewolucyjnemu. Oczywiście, ludzie, których zadaniem życia jest konsolidacja kontrrewolucyi, wniosku tego nie odważają się robić, lecz wypływa on sam z poglądów, wypowiedzianych przez nich w chwilach szczerości. Krew dziś przelana, życia dziś zgaszone wydadzą pełny plon dopiero w przyszłości. Lecz już obecnie społeczeństwo korzysta z pęknięć nieznacznych, jakie w otaczającym nas murze niewoli poczyniły dreszcze konania ginących za sprawę bojowników.

Reakcja dzisiejsza nie jest więc tylko przejściowa, nie jest, jak zapewniają okólniki rządowe, chwilową koniecznością, po minięciu której zapanuje konstytucjonalizm liberalny, lecz przejawem odwiecznego rosyjskiego systemu państwowego. System ten nie pęknie, póki nie zostanie złamana potęga ludzi, których tradycją rodzinną i powołaniem życiowym jest utrzymanie tego systemu. Inaczej zaś, jak mieczem, złamać tej potęgi nie można. Rewolucja zbrojna, przytem nie *à la Moscou*, lecz dostatecznie silna dla zgnicenia sił rządowych, — oto konieczność dziejowa, jaką mamy przed sobą. Musimy wykorzystać wszelkie siły społeczne w celu organizowania zbrojnego powstania. Ono jedynie może zmienić podstawy naszego bytu politycznego.

Zdajemy sobie dokładnie sprawę z całej wagi twierdzeń powyższych. Zdajemy sobie również sprawę z całego odruchowego oburzenia, jakie u wielu wywoła takie wyraźne postawienie kwestyi. Nasze klasy posiadające, zrażone wspomnieniami 1831 i 63 roku, zmęczone wypadkami ostatnich dziewięciu miesięcy, uważają wszelką myśl o walce zbrojnej za szaleństwo, a wszelkie dążenie w tym kierunku jako zasługujące na

potępienie bezwzględne. Lecz rzućmy okiem na dzieje: nie było prądu politycznego, nie było hasła, które początkowo nie byłoby potępiane; a zawsze najsilniej potępiano kierunki później zwycięskie. Ile gromów spadło na ideologów Rewolucji Francuskiej, jak silnie potępiano początkowo hasło zjednoczenia Włoch. W ubiegłym stuleciu, pod koniec czwartego lat dziesiątka, kto nie brał za waryatów ludzi, głoszących, że Węgry winny walczyć, by stać się autonomicznym państwem? A jednakże — te swego czasu przez wszystkich trzeźwych za utopijne i szkodliwe uznane projekty, stały się rzeczywistością. To samo będzie z hasłem powstania zbrojnego. Dziś uważane jest za utopię; po pewnym czasie ludzie się z myślą o niem oswoją, jak oswoili się z tylu innymi prądami; jeszcze później zbrojna walka przyjdzie i — przejdzie, i wspomniana będzie jako fakt przez tych samych, którzy dziś odrzucają to hasło.. Jawne lub maskowane niezadowolenie, z jakim dążenie do zbrojnej walki spotyka się wśród naszych klas posiadających, wśród inteligencji zawodowej, a nawet częściowo wśród obozu socjalistycznego, dowodzi tylko, że obecnie ludzie nie czują się na siłach do walki i — przede wszystkim — że nie zdają sobie sprawy z ogólnego biegu wypadków, z własnej roli, jaką w tych wypadkach dziś odgrywają, że nie widzą i nie odczuwają zawiązków przyszłości, tkwiących w teraźniejszości. W ustroju państwowym Rosyi, w siłach społeczeństwa polskiego, i wypadkach rozgrywających się dziś przed naszymi oczami tkwi szereg pierwiastków, które w dalszym rozwoju muszą doprowadzić do walki zbrojnej. Żadne zdrowe społeczeństwo nie będzie, bez zdobycia się na opór czynny, znosić gospodarki bandytów, podtrzymywanych przez władze i władz, podtrzymywanych przez bandytów. I jeśli takim społeczeństwem jesteśmy — podobnych gospodarzy musimy się pozbyć. Wymaga tego nie tylko interes mas włościańskich, nie tylko inteligencji, — lecz wymagają tego wszystkie interesy nasze, jako społeczeństwa cywilizowanego. I czem prędzej zdamy sobie sprawę, że z dzisiejszego położenia niema innego wyjścia, tylko walka zbrojna — tem lepiej.

Wobec takiej alternatywy nieuniknionej, z postawieniem takiego celu, otrzymujemy miernik polityczny, jedyny możliwy na dziś i na przyszłość najbliższą sprawdzian wartości czynów i zdarzeń. Sprawdzian ten jest następujący: pożądana jest działalność, zmierzająca, przy jak najmniejszej stracie sił, w kierunku zorganizowania zbrojnego wybuchu; praca tu podjęta jest politycznie najbardziej użyteczną i najbardziej społeczną pracą; niezbędne ofiary przytem poniesione, są ofiarami dla dobra publicznego. Oto stanowisko, z jakiego oceniać należy wypadki bieżące naszego życia politycznego.

Polska Partya Socjalistyczna twierdziła zawsze, że ruch zbrojny bę-

dzie koniecznym wynikiem rozwoju ruchu socjalistycznego w Królestwie. Jaka złośliwa krytyka spadała na P. P. S. za śmiałość głoszenia takich poglądów, ile zarzutów stawiali jej różni krytycy za takie „niesocjalistyczne“ stawianie kwestyi! „Dążenie do wywołania powstania“, — to przecie główny argument, przytaczany przez różnych rosyjskich socjalnych demokratów na dowód, że P. P. S. jest raczej drobnomieszczańską niż socjalistyczną partją. Tymczasem przyszedł koniec roku 1905-go i 1906-ty, i ci sami socjalni demokraci rosyjscy poczęli twierdzić, że powstanie jest konieczne i, co więcej, rozpoczęli przygotowania w tym kierunku.

Partya, która najwcześniej przewidziała ewentualność ruchu zbrojnego, najwcześniej też podjęła starania w celu opanowania i zorganizowania niektórych wypadków okresu wstępnego. Niemal każdy ludowy ruch powstańczy, poprzedzony był ciągnącym się przez dłuższy czas okresem manifestacyi, drobnych starć i wrzenia, będących zarówno wynikiem jak i przyczyną wytwarzania się specjalnej atmosfery duchowej, usposabiającej do walki coraz to szersze kręgi ludności. Tylko w okresie takiego wrzenia masy ludowe mogą dojrzeć do czynu, i tylko takie warunki mogą przygotować ludzi, którzy w chwili wybuchu mogliby poprowadzić szeregi. Tak było zawsze dotychczas, tak będzie w przyszłości najbliższej, z tą jedynie różnicą, że peryod przygotowawczy musi być dłuższy niż kiedykolwiek dawniej, a to przede wszystkim dlatego, że zmieniły się warunki społeczne i że technika militarna stała się sztuką złożoną, której opanowanie wymaga wprawy. Dziś mówić o jakimś jednorazowym, nagle wybuchającym powstaniu zbrojnym, — o ile to powstanie nie ma być spiskiem wojskowym — i taką formę walki zalecać, jest to przyznawać się do zupełnej ignorancyi co do pozytywnych warunków walki, lub też — używać hasła powstania, jako frazesu, który na zawsze frazesem tylko ma pozostać.

Przewaga armii nad ludnością opiera się nie tylko na tem, że wojsko posiada działa, broń i amunicję, a ludność tego nie posiada, lecz na całym szeregu innych czynników: na sprawnej organizacyi przeciwstawiającej się niezorganizowanej masie, na specjalnych umiejętnościach żołnierza i jego kierowników, wreszcie na będącem wynikiem wyszkolenia usposobieniu żołnierza, odróżniającem go od człowieka z poza szeregów. Wobec tego wszystkiego nie dość byłoby pewnego pięknego poranku rzucić na wojsko choćby podwójną ilość dostatecznie uzbrojonych „cywilów“. Podobny atak musiałby skończyć się przegraną, o ile powstańcy nie posiadaliby umiejętności obchodzenia się z bronią, odpowiednich przywódców, organizacyi, i wreszcie tego specjalnego nastroju militarnego, jaki dać może tylko odpowiednie przygotowanie. Zapewne, część powstańców, dzięki powszechnej służbie wojskowej, może posia-

dać przymioty potrzebne. Lecz nawet dla utrwalenia raz nabytego doświadczenia niezbędna jest wprawa, stale podtrzymująca w żołnierzu gotowość bojową. A ta część przyszłych powstańców, która przez służbę wojskową nie przeszła, musi otrzymać przygotowanie specjalne, przejść niejako przez całą szkołę, by tym sposobem choć częściowo zrównać szanse walki z fachowym żołnierzem. Nauka obchodzenia się z bronią i organizowanie kadrów, z konieczności tajne, związane jest z ogromnymi trudnościami, koniec końców jest jednak w istniejących warunkach możliwe. Lecz organizacja i nauka władania bronią, — to dopiero część pracy, niezbędnej dla przekształcenia „chętnych do boju cywilów“ w kadry przyszłej armii powstańczej. Pozostaje część inna, nie mniej ważna: danie kadrom choć minimalnej praktyki bojowej, oraz wpojenie w nie przekonania o możliwości zwyciężenia wojska. A o ile w ramach tajnej organizacji dwa pierwsze rezultaty — obchodzenia się z bronią i formowanie kadrów — dają się osiągnąć, o tyle osiągnięcie dwóch ostatnich jest niemożliwe. Dla osiągnięcia celu konieczne są wystąpienia na zewnątrz, — t. j. przeprowadzenie przygotowywanych szeregów przez żywe doświadczenie drobnej, partyzanckiej walki. Lecz nie o same kadry tu chodzi. Organizacja nie jest w stanie, w żadnym wypadku, objąć wszystkich, których skupić trzeba w przyszłych powstańczych szeregach. W okresie przygotowawczym powinno chodzić o to — pomijamy tu czysto techniczną stronę przygotowań — aby nie tylko kadry, lecz jak najszersze masy ludności przekonać o możliwości zwycięskiej walki. A tego można dokonać jedynie za pomocą przykładów, świadczących, że zwyciężanie sił rządowych jest możliwe i wykonalne. Wszelkie zmniejszanie autorytetu, jakim armia cieszy się w oczach ludności, będzie również działało w tym samym pożądanym kierunku.

Przyszła walka zbrojna, bez względu na to, jakie postępy uczyni agitacja wśród wojska, będzie walką z wojskiem. Powaga armii polega zarówno na jej aktualnej sile fizycznej, jak i na otaczającym ją uroku grozy i niezwyciężalności. Wojsko, czy zebrane w koszarach, czy w wielkich masach przeciągające ulicami miast, jest dla wyobraźni przeciętnego człowieka groźnym uzmysłowaniem najwyższej potęgi, która, nawet nie występując czynnie, samym urokiem swej powagi zmusza wszystkich do posłuszeństwa. U nas do niedawna nie stykano się z armią bezpośrednio, — więc często niedoceniano, a częściej jeszcze przeceniano jej siłę, i w takich warunkach samo pojawienie się wojska, będąc faktem niecodziennym, budziło przestach niezwykajny. Gdyby wojsko stało się czynnikiem pospolitym, gdyby ludność stykała się z niem stale, podobnie jak styka się z policją, wówczas ocena jego siły łatwiejby sprowadzona być mogła do właściwych rozmiarów. W oczach mas lu-

dowych prysnąłby urok tajemniczości, otaczający armię i już to samo byłoby krokiem naprzód. Dalej, — jeśliby wielkie skupienia wojska udało się doprowadzić do stanu rozdrobnienia, polegającego na tem, że pułki i brygady zostałyby rozbite na drobniejsze oddziały, rozrzucone po wsiach i miastach całego kraju, — wówczas i możność rozpoczęcia walki z wojskiem nasunęłaby się wielu umysłom, poprzednio uważającym za niemożliwość wszelką akcyę czynną.

Dotychczasowa działalność organizacyi bojowej P. P. S., wymierzona przeciwko policyi, doprowadziła do tego, że wszelki autorytet policyi upadł najzupełniej. Lecz działalność ta miała jeszcze inny, mniej widoczny, a bodaj z naszego punktu widzenia, ważniejszy skutek: obniżyła i stale obniża autorytet, jaki w oczach ludności posiadało wojsko. „Już poprzednie nasze akcye — czytamy w „Wyjaśnieniach“ w „Naprzodzie“ z d. 24 sierpnia — wymusiły na rządzie posługiwanie się wojskiem dla służby policyjnej, wymusiły rozkawałkowanie armii, które z konieczności stawiało te drobne cząstki w zależność od ludności chociażby w sprawach codziennego bytu i własnego bezpieczeństwa. Rozkawałkowane w ten sposób wojsko przestaje w oczach ludzi posiadać tajemniczą grozę i stając w roli policyi liczebnie małej w stosunku do otoczenia, traci coraz bardziej ów legendarny nimb niezłomnej potęgi.

Okazuje się więc, że akcya, wymierzona wyłącznie, jakby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło, przeciwko policyi, sięgnęła dalej, uderzyła w wojsko, a wpływając na zmianę jego funkcji, wpłynęła na zmianę formacyi, i poddała żołnierza różnym „niepożądanym“ wpływom. Czynności policyjne odbijają się na armii i w inny sposób, bezpośrednio zmniejszający jej sprawność, jako maszyny bojowej. Przeciężenie służbą jest tak wielkie, że wojsko konsystujące w Królestwie nie jest w stanie ćwiczyć się, jak tego regulamin wymaga, a rekruci przechodzą zamiast pełnego, skrócony kurs ćwiczeń. Dalej, wojsko skupione w koszarach, nie wychylając się z fortec, odcięte od wszelkiej styczności z otoczeniem, łatwo mogło być utrzymywane w karbach dyscypliny i urabiane stosownie do celów polityki rządowej. Lecz oddziały wojska, wtłoczone do fabryk, kwaterujące po wsiach i osadach, muszą podlegać wpływom zewnętrznym, nurtującym, ludność wśród której tkwią, i tem samem stają się dostępne agitacyi antyrządowej, wpływającej destrukcyjnie na bojową wartość żołnierzy. Co ważniejsze, spełniające służbę policyjną wojsko, staje się dla mas czemś powszedniem i aureola tajemniczości, będąca jednym ze współczynników jego wpływu dzisiejszego, znika.

Tym sposobem jesteśmy świadkami rozpoczęcia się u nas procesu, stanowiącego krok wstępny dla wszelkich przyszłych wystąpień maso-

wych. Wraz z upadkiem wiary we wszechpotęgę armii rozpoczął się już — lecz tylko rozpoczął się dopiero — i drugi proces przygotowawczy: rozpraszanie się wielkich skupień wojskowych na drobne oddziały wojskowe, rozrzucone po całym kraju. Drobna akcja partyzancka podjęta w radomskim w styczniu r. b., napady na kasy rządowe i monopole, zmusiły władze do rozlokowania oddziałów w nowych miejscowościach, a tem samem, — do osłabienia wielkich obozów wojskowych. Takie rozdrabnianie wojska, z militarne go punktu widzenia niepożądane, stosowane bywa przez sztab z niechęcią i tylko pod presją konieczności. Wszelkie wzmożenia się wystąpień partyzanckich zmuszać będzie sztab do posuwania się po tej drodze dla armii niebezpiecznej a pożądanej dla rewolucyi.

Po 15 tym sierpnia nastąpiły podobne, lecz na znacznie mniejszą skalę zakreślone pogromy policyi w Moskwie i Rydze. Akcja w tych miastach nie stała w żadnym organizacyjnym związku z akcją w Królestwie, nie było przedtem żadnego porozumienia się co do wystąpień, żadnej planowej koordynacji, — nic, z wyjątkiem tego nawpół żywiołowego kopiowania form polskiego ruchu rewolucyjnego, jakie niejednokrotnie daje się zauważyć w historii ruchu rosyjskiego. Jeśli, pomijając wielkie strejki ostatnich dwóch lat, przypatrzymy się socjalistycznemu ruchowi rosyjskiemu w okresie ostatniego dziesięciolecia, zauważymy, że rewolucyoniści rosyjscy nieraz stosują u siebie środki i metody, poprzednio wypróbowane w Królestwie. Tak było z manifestacyami publicznymi w dniu 1-go maja, które Rosya zaczęła urządzać, gdy w Królestwie okazały się już wykonalne. Tak było z manifestacyami zbrojnymi, które ze strony socjalistów rosyjskich ściągnęły najprzód wyrazy potępienia a później — znalazły pomieszczenie w arsenale rosyjskiej rewolucyi. Tak było wreszcie z napadami na monopole rządowe, — i w tym wypadku inicjatywa wyszła z Królestwa. Pogromy policyi w Rydze i Moskwie, następujące po pogromie w Królestwie, są w tej dziedzinie przejawem ostatnim. Współzależność pomiędzy wypadkami w Królestwie i w Rosyi bezwarunkowo istnieje, lecz bynajmniej nie w tym ograniczonym sensie, że Królestwo idzie na pasku ruchu rosyjskiego; przeciwnie, wiele najostrzejszych wystąpień rosyjskich jest powtórzeniem taktyki, samodzielnie powstałej w Polsce. Czy i o ile stosunek taki będzie trwał i nadal — okaże przyszłość. Na razie stwierdzamy jeszcze jeden fakt, dowodzący, że niektóre przejawy walki czynnej w Polsce mogą czasem pchnąć Rosyę w tym samym kierunku.

Zapewne nieprędko jeszcze zakończy się cały proces społeczny, niezbadany dla przygotowania ruchu zbrojnego. Lecz proces ten już się rozpoczął. Na jego całość, na sumę przyczyn prących nas w tym kie-

runku, składa się długi szereg czynników. Lecz czynnikiem najważniejszym jest bezpośrednia walka czynna, i dlatego wybitne jej przejawy są w naszym życiu politycznym wypadkami doniosłości największej. Oceniać je należy ze stanowiska celu ostatecznego, jaki ta walka sobie stawia. Bez takiej oceny było i pozostaje niejasne i niezrozumiałe wiele pojedynczych momentów nowego okresu, w jakimsy weszli.

Hubert Nowina.

Reakcja a bandytyzm.

Podczas gdy w Rosyi organizują się spieszenie, jednoczą i szykują swoje siły żywioly czarnej sotni, tutaj, w Królestwie, coraz więcej znaczenia nabiera reakcja, prowadzona pod hasłem patryotyzmu.

Objawy położenia Rosyi, a położenia naszego łączy w chwili obecnej szpiegowski system rządowy i bagnety żołnierzy carskich, z których mniej czy więcej bezpośrednio korzysta równie czarna sotnia rosyjska, jak nasza rodzima reakcja. Łączy je wspólna pokrywka tolerancyjnego rządowego systemu: i stąd piętno niezatarte hańby na tym „patryotyzmie“, rzekomo narodowym ruchu polskim, który z opieki carsko-wszechrosyjskiej władzy korzysta.

Jest jedna, może najważniejsza, różnica między siłami barbarzyńskiej reakcji absolutystycznej w Rosyi, a naszym t. zw. kierunkiem narodowym. Reakcja rosyjska nauczyła się w ciężkim przejściu dni październikowej konstytucji liczyć na własne siły, stać o własnych nogach. Obecnie, słyszymy, sprowadza już na swój rachunek brauningi, ba, nawet bomby: i nie dowierza magazynom rządowym. Nasza rodzima reakcja, podając się za narodową, nie przedsięwzię nic samoistnego: nie mogłaby się obyć bez rządu rosyjskiego. Nie było pośród całego zespołu głosów ani jednego, któryby nas chociaż w przypuszczeniu, choć w niechętnem: a jeśli? uniezależnił od Rosyi. Przywiązana w rydwanie rządu cesarsko-rosyjskiego, nasza społeczność konserwatywna jedyną samodzielną myśl państwową powzięła teraz; właściwie myśl policyjną, jako że państwo — na wzór moskiewskiego — w tej funkcji przedewszystkiem sobie wyobraża: powstała myśl zgrupowania czyli koncentracji sił społecznych w Polsce przeciwko... bandytom. Przytem — cudowna prostolinijność tak szlachetnego poglądu — bandytą według niego jest każdy, kto zakłóca „ustanowiony porządek“, „czyni zamieszanie“ i „sieje anarchię“. Więc partye rewolucyjne, organizujące czynne sposoby walki z rządem carskim, są jednym z przejawów tak pojętego bandytyzmu.

Specyjalną jednak nienawiścią naszej „narodowej“ reakcji otoczoną

byłaby organizacja walki czynnej, przygotowująca środki nie tylko i nie wyłącznie dla ogólnopolskich rewolucyjnych celów, jak to czyniono przeważnie dotychczas, ale przede wszystkim i w pierwszym rzędzie dla celów naszego proletariatu i dla wywalczenia ręką zbrojną niepodległości naszego kraju. Taka organizacja, o ile prawowiernie z konieczności wyklęta została przez naszych organiczników i ugodowców z lewa — esdeków — o tyle dla naszych „patriotów“ z prawa byłaby czemś extra-niespokojnym, bo rozbijającym państwo carów rosyjskich — więc anarchicznym, wprost potwornym, bandyckim.

Nic bowiem tak nie straszy naszych narodowych „patriotów“, jak czyn narodowy, nic ich reakcyjnego niedołęstwa bardziej nie upokarza, jak działania niepatriotyczne, więc rewolucyjne. Duża część obecnej ich siły pochodzi stąd, iż nikt im nie przeciwstawił dotychczas istotnej mocy narodu, że wobec tego oni mogli niepodzielnie reprezentować pozór mocy, frazes patriotyczny. Mieli ten frazes na podorzędziu dobosze i trębacze reakcyjnego hufca, „narodowi demokraci“, byli wszechpolacy, z młodzieńczych oszołomień rewolucyjnych mający jeszcze w uszach swoich patriotyczne brzmienia puste. Trąbić i bębnić patriotycznie, ubierać się w konfederatki, gardłować po tromtadracku — stało się szczytnym zadaniem narodowych działaczy R. 1906.

Pomogli im nieraz, a skutecznie „Socjal-demokraci“ Królestwa Polskiego i Litwy, wystawiając na każdym miejscu, ciągle interesa Rewolucyi, jako wrogie sprawom narodu polskiego, jako zasadniczo sprzeczne i praktycznie walczące z wszelkiem hasłem patriotycznym. Pomógł narodowym demokratom w ubiegłym roku rewolucyjnym tak wyraźnie zaznaczony brak wskazań patriotycznych, brak dostatecznego poczucia odpowiedzialności za losy kraju w całym naszym ruchu robotniczym. Tu należy szukać przyczyny faktu, którego wagi nie oceniono dotychczas dostatecznie wśród szeregów socjalistycznych: faktu zorganizowania robotniczej partii narodowej.

Na założeniu tej ostatniej ograniczyła się właściwie rola twórcza Narodowej demokracji: poza tem szła i kroczy obecnie za wskazaniem zupełnie i zdecydowanie klerykalnych i zachowawczych stronnictw. Rozmyślnie wspomnieliśmy o ugodowcach i organicznikach, ci bowiem: ugodowcy pogodzeni o tyle o ile z przyszłością pewnych form konstytucyjnych; organicznicy zdecydowani na katolicyzm — jak często „plus catoliques que le Pape“ — ci mężowie zeszłego czasu i marnej, zatrutej niewolą, zamkniętej w ciasnym domku, głuchej w okresie rozpaczki i powszechnego spokoju przeszłości — ci są właściwymi kierownikami w naszym nadziemnym, legalnym społeczeństwie. Nie tylko ich czyn, ale myśl ich nie wykraczała nigdy poza trójzaborową przynależność. Cała

ideologia przesiąkniętą była poczuciem, że społeczeństwo niezdolne jest do samodzielnego życia. Cała ideologia ta była strachliwie mieszczańską, i w głębi obcą zupełnie poczuciu narodowemu i godności narodowej.

Gdy ze strony klasy pracującej w zamęcie rewolucji rosyjskiej nie wyszło wyraźne i jasne hasło oswobodzenia Polski, hasło czynu narodowego, oni zeskamotowali frazes narodowy, gadanie patryotyczne, tromtadracę, nic nie kosztującą, bez ryzyka, bez walki, z niepodległością „wewnętrzną“, więc schowaną do kieszeni, jak przekaz na „lepsze czasy“. O walce realnej, istotnej za sprawę narodu nie myślą. Przez tyle czasu był spokój! Przez lat czterdzieści i trzy nie było powstania z bronią w rękę, walki pierś o pierś: o tem, o przeszłości tak zamierzchłej nawet się nie mówi! a jeśli, to w starych, zapomnianych, głuchych domach — pozostałości szlacheckiej Polski, kędy się dnie dawne opowiada zcicha, ostrożnie, i jeszcze z tą straszną ohydłą obawą i słabością przedczterdziestoletnią w duchu i w wyrazie skurczonej bólem i wstydem twarzy.

Przez tyle czasu był spokój! I jakżeby ludzie takiej przeszłości, a także przewodnicy prasy organicznej w państwie i dla państwa, pojąć mieli, że można walką z bronią w rękę zdobywać i zdobyć polityczny byt? Jak mogą się przystosować oni do momentu, w którym właśnie chyba tego tylko się nauczyliśmy, że prędzej, czy później nic innego nie da krajowi naszemu warunków bytu politycznego, jeno walka zbrojna — pierś o pierś. Jakież uczucia może w nich zbudzić naturalna konsekwencja takiej nauki: przygotowywanie środków do przyszłej walki, jeśli nie uczucia strachu, niechęci i — wprost wrogości przeciw czynom rewolucyjnym w narodzie?

Możnaby zostawić w spokoju tę ideologię słabości i małych strachów mieszczańskiego świata, gdyby nie to, że zarazą swoją dotknęła ona nieraz i w silny sposób ideologię proletaryatu, poglądy i sztandary walki rewolucyjnej, gdyby nie to, że ta nędza dusz dała kierownikom proletaryatu nieznośne, gryzące wątpienie względem narodu, w którym i dla którego pracują.

Chodzi też, aby odsłonić całe głębokie fałszerstwo frazesu patryotycznego u nas. Nie powiedzą jego obnosiciele, że nie chcą walki rewolucyjnej za naród: ale powiedzą, że nie chcą „niepokoju“. I z góry zastrzegłszy, że przecież wszelka walka zbrojna jest niemożliwą, powiedzą, że „zamęt“ tylko... szkodzi interesom. Szkodzi interesom i zamęt rewolucyjny, i bandytyzm. Napadając na bandytyzm, trafia się za jednym zamachem: i bandytyzm, i „zamęt“, i świadomą a znieawidzoną akcyę rewolucyjną proletaryatu, i wszelkie a najbardziej znieawidzone zamyśły walki czynnej o prawa narodu. Coprawda, w takiej „ideologii“,

w takim zestawieniu ruchów przenikających nasze społeczeństwo rękami „narodowcy“ polscy spotykają się w całkowitej tożsamości poglądów z agentami i akcjami rządu carskiego u nas, i możemy istotnie orzec, iż po znaku tym poznamy ich patriotyzm.

* * *

Bandytyzm jest istotnie wielce skomplikowanym objawem, powstałym na tle naszych warunków społecznych. Nie pojmie go jednak zupełnie, kto nie pamięta dość zresztą niedawnej przeszłości rzezi-mieszków.

Około r. 1900 widzimy najświetniejszy rozwój t. zw. nożownictwa. W Łodzi na Bałutach, w Warszawie nad Wisłą, na Woli, dzień nie przechodzi, aby nie napadnięto i nie zarżnięto jakiego zaawanturowanego w te strony przechodnia. Mówią: zepsucie wielkich miast. Ale faktem jest, że nigdzie nie dzieje się to w tych rozmiarach, nigdzie nie cieszy się taką bezkarnością. Prócz tych, wymienionych mordów i grabieży na wielką skalę działy się w ciągu dziesiątków lat mniejsze i drobne w zastraszającej, niesłychanej liczbie. Na wsi był to pewien już nie sport, lecz proceder, źródło stałego zarobku. Nierzadko chłop wskazywał przejezdnemu dom „pobytowego“ złodzieja. Zdarzało się, że całe wsie tem się trudniły; ot, złodzieje w niej sami mieszkają, mawiano.

Było to naturalnie nic innego, jeno stała i na dobre zorganizowana zmowa z policją, i konsekwentnie uprawiane i uregulowane najdokładniej przekupstwo. Jest to, rzec można, proceder policyjny: obrabowywanie i mordowanie od czasu do czasu mieszkańców, jako jeden z celów, dla których istnieje policja.

Gdy tylko nastał czas rewolucyjny, czas niebezpieczny, rząd zorganizował w Rosyi „czarną sotnię“. Można powiedzieć, że czarna sotnia jest dawniejszą, niżli rewolucya.

U nas stworzenie czarnej sotni było niemożliwe, niebezpieczeństwo zaś dla rządu jeszcze bliższe, groźniejsze w postaci wyrobionej organizacji proletaryackiej. W pierwszych przynajmniej czasach, aż do niedawna, nie śmiał rząd liczyć u nas na żadną partję „legalnego porządku“, tem zaś mniej na stronnictwo „walki czynnej z rewolucją“.

Jedynym możliwym zorganizowanym i czynnym wrogiem rewolucyi mógł być tylko w Polsce bandyta. I bandytów rząd użył za narzędzie swoje — nie po raz pierwszy. Były już wyrobione — policyjne stosunki. Wystarczyło puścić maszynę w ruch. Bandytyzm i przymierze jego z rządem dawniejsze jest u nas, niżli ruch rewolucyjny obecny.

Do rozwoju krwawej orgii bandyckiej przyczyniły się też w dużej mierze dalsze wypadki.

Rząd nie na żarty przestraszony masowem bojowem zbrojeniem umiał

je zużytkować na swoją korzyść. Dość było zapewnić bezkarność bandytom — o czym ci zresztą zawsze niezbyt wątpili — a stał się przedewszystkiem niesłychany wzrost rozbójnictwa w kraju.

Faktem jest, że ta operacya najciężej, najboleśniej zemściła się na rewolucjonistach, i przyznać trzeba, że rząd użył środka piekielnej przebiegłości, środka skutecznego.

Przedewszystkiem połączyły się, np. w napadach na monopole, obie akcye — bandycka i rewolucyjna. Trudno wiedzieć, lecz możliwym jest, iż rząd przez swoich agentów rozmyślnie pchnął bandytów na takie — niewiele szkodliwe po usunięciu większych sum napady. Tak, iż mogła się zdarzać niepewność: kto daną rzecz uczynił: rewolucyjni bojowcy, czy bandyci?

Taki skutek był bezwarunkowo zamiarem rządu. A gdy bandytyzm nadto się rozrósł i zaczął sprawiać zbyt ciężkie zamieszanie w życiu publicznem i przez to w administracyi rządowej, gdy zanadto już często zaczęto wskazywać na rząd, jako na głównego opiekuna, na policyę, jako istotnego kierownika bandytyzmu, nic nie kosztowała zmiana frontu.

Rząd swoich sojuszników „wewnętrznych“ porzucił i... ustanowił i wprowadził w praktykę sądy polowe. Nie tylko działania pomieścić, splugawić, zohydzić bohaterów bojowych przez wplątanie bandytyzmu i bandyckiej działalności prowokacyjnej, ale krew jednych i drugich razem przelać, bojowców, i wprost agitatorów socjalistycznych, wprost nawet „osoby podejrzane“ dla rządu, więc święte i konieczne dla społeczeństwa — tracić jako bandytów, oto ostatni akt pomysłowości rządowej.

Na ogólną liczbę około 45-ciu *) wyroków śmierci wydanych i wykonanych przez sądy polowe Królestwa w ciągu pierwszej połowy października, znajduje się dziewięciu skazańców częstochowskich — za ukradzenie dwu złotych przekupce, wybrani zupełnie niewinni „podejrzani“ z fabryk; po za tem około 15-tu w różnych miastach Królestwa, nic wspólnego z bandytyzmem nie mających. Dane takie same za siebie wystarczą.

W tem świetle dopiero można ocenić i osądzić takie fakty, jak zamordowanie Gadomskiego, człowieka nie — bohatera, małej zdolności, miernego pióra, małej stałości i konsekwencyi politycznej, słabego poczucia odpowiedzialności krajowej**); jak dobra wola i polityczna mą-

*) Liczba nieścisła, gdyż trwanie skazańców w Warszawie odbywa się w najściślej tajemnicy i nie jest ogłaszane.

***) Gdyby rząd wiedział, jaką orgię narodowo-wsteczną wywoła pogrzeb tego „działacza“, wślawionego ostatnio artykułami przeciw „rewolucjonistom“ siedleckim, kto wie, czy nie przyłożyłby czynnie ręki do tej napaści. Kto zresztą wszystko to wiedzieć może?

drość owego katolickiego kapłana — już neo-Skargi wedle Kuryerków — który na pogrzebie Gadomskiego z ambony wyklinał bandytyzm i wszystkie wywrotowe partje; jak wreszcie zachowanie się naszej prasy — pierwszy w rządzie „Dzwon Polski“, urzędowy organ N. D., ale później nawet „Nowa Gazeta“ przedrukowująca w całości bezczelnie kłamliwe i podstępne komunikaty policyjne o b a n d y t a c h, działających na rzecz i rachunek partji i rewolucji*). W rządzie ostatecznego zdemoralizowania i obniżenia etycznego naszej prasy rzeczy to nie najmniej charakterystyczne.

* * *

Przyczynek ten, sądzimy, jasno oświetla stronę etyczną i znaczenie polityczne „koncentracji“ przeciw bandytom. Śmieszne jest mówić o niej. Rząd zawsze robi w tym względzie konkurencyę szczęśliwą: rząd carski jest bowiem jeszcze ciągle panem wszechwładnym naszej sytuacji wewnętrznej, i może, ile chce, wyzyskiwać masę ciemnoty, leżącą bezwładnie w naszym kraju. Rzekomi „narodowcy“ chcą już być policyją u nas: ale jeszcze nie są naczelnikami, ani z policyi, ani ochrany.

A środek? Znajdzie go każdy we własnej odwadze przedewszystkiem, w zbyciu tchórzostwa, które tak grubo pokrywa dusze — jeszcze, mimo tylu przecierpianych walk: może właśnie dlatego, że przecierpianych, a nie przewalczonych. Środek w najszerszej, zorganizowanej samoobronie, dyscyplinowanej samoobronie. Środek w organizowaniu walki stanowczej z bandytyzmem też, lecz przedewszystkiem z jego źródłem i kierownikiem: rządem u nas.

Ale jeśli dusze słabe i fałszywe chcą użyć straszaka bandytyzmu, jako środka do pognięcia tej walki właśnie, do niweczenia rewolucyjnych zamiarów, które przyszłość jedyną narodu widzą w zdobyciu lepszej formy bytu z bronią w ręku: i jeśli ta najnowsza naganka na rewolucyę pokrywać się zechce frazesem o patryotyzmie i o bezpieczeństwie narodowym, to po takiej koncentracji białych w naszym społeczeństwie nastąpi koncentracja czerwonych, i obejmie wszystkich tych, którzy opierać się będą na czynie patryotycznym, a walczyć o zwycięstwo rewolucyjne, o niezależność polską, o przyszłość narodu.

Warszawa, w październiku.

*) Charakterystyczny wypadek dnia: napad 20 uzbrojonych bandytów na tramwaj na Nalewkach, poczem wyścig z żołnierzami, salwy wzdłuż całej ulicy (Świętojerskiej) i przez pół godziny salwy do szeregu domów, które obecnie, po skończonej operacji, ogląda liczna publika: szyby wytłuczone, gzymsy oberwane, szyldy i wystawy poniszczone. Poza tem rezultat: 3 bandytów zabitych, 1 przyłapany, z publiczności 1 zabity, około 15 rannych. Żołnierze strzelali własnowolnie, bez obecności oficera.

W. Feldman.

Rewolucya w karykaturze.

(Kaz. Przerwa-Tetmajer: Rewolucya. Kraków).

...„Tylko siadać i łupić! Cóż to za pyszny temat w samej rewolucyi! To rozkietznanie dzikich bestyj z dwu stron! Ten wir w umyśle ludzkim! Ja już piszę poemat...”

Pisarz w „Rewolucyi”, str. 93.

Kazimierz Tetmajer piękną w poezyi polskiej posiada kartę. Siłą jego — nasza słabość. Wśród potrzeby syntezy, jaką wszyscy przeżywamy, wśród uświadomienia sobie ogromnej powagi życia i wszystkich naszych wobec niego aktów, dwa tylko stają się możliwe na sztukę poglądy. Jeden widzi w niej religię, która po śmierci dawnej, wiedzie do Boga, do Boga, który wiecznie w nas się odradza, w każdym ma swoją Golgotę i zmartwychwstanie, duszą jest świata. Inny widzi w sztuce — ciało tego świata, a zależy to już od stopnia talentu, od głębi myślenia, czy ciało to opiewane jest, jako naskórek, czy jako krew, jako złudna, zmienna, a przecie tak czarująca forma, czy też jako żar wirującej namiętności.

Tetmajer jest poetą tego drugiego kierunku i nikt ze współczesnych tak cudnie i prawdziwie nie wyśpiewał wszystkich mąk naszej krwi, wszystkich piękności rumieńca i marmuru, wszystkich wielkich tragedij małych serc. Uczynił to w szeregu liryków, którymi kokietuje i pieści się i żale swe wywodzi wiecznie w nas żywe i łaknące zwierzę ludzkie, uczynił on poezję kobietą czarowną, wpadającą w szal bachiczny, to w omdlenie przesłodka i znużenie głodne — i godziny buduarowe, godziny modłów do czuwającego w nas zwierza, piękniejszej nie znajdują muzyki, gorętszego wtóru barw i tonów nad jego poezję.

A rozumie się, że gdy rozkoszy łaknąca i rozkosz dająca ta kobieta wzrokiem powiedzie po wszechświecie, z lubością zatrzyma go na kształtach faunów lubieżnych i gladyatorów walczących, z lubością wsłucha się w szum krwi wrącej, w huk walk mięśniowych, w każdą burzę namiętności żywiołowej. Stąd psychologia przepysznych nowel góralskich Tetmajera. Świat to tęskniącej i szalejącej potęgi fizycznej — jedyne królestwo, w którym poeta panem jest i mistrzem prawdziwym, o ile nie zniża się dobrowolnie — głęboko nieraz, głęboko! — aż do poziomu swoich powieści.

Od tego piękna nagich kształtów i wrących zmysłów jakież skok do.. rewolucyi!

„Rewolucję“ postanowił poeta w nieszczęśliwej godzinie malować; rewolucję nam sugerować. Jaką?

Wszelkie rewolucje, które dotychczas ludzkość przebywała, mają zawsze treść jedną: walkę dwóch zasad. Artyście plastykowi przedstawia się rewolucja w jedynej właściwie postaci: jako bunt wielkości duchowej przeciw gniotącej ją fizycznej. Bo nie siła oręża stanowiła moc wszystkich tych potęg, które w znanych nam czasach podnosiły chorągiew rebelii przeciw uświęconym, panującym zasadom i strzegącym ich strażom. Skrzydła ekstazy unosiły te szeregi ponad ciężkie zbroje i forty porządków panujących, żar ducha jak słomę spalał pancerze, wiara głęboka działała cuda.

Ekstaza, — żar ducha — wiara... i poezja Tetmajera!...

W całym wielomównym jego poemacie, w którym nie brak ani jednego z wielkich słów, ani jednego wielkiego gestu, jakimi się czasy rewolucji posługują, jeden tylko jest moment, kiedy istotnie dreszcz nas przebiega: rozdziera się ciemność, błysnął ogień z tego samego krza gorejącego, w którym Bóg się objawił; moment to, gdy „jenerałówna Emilia“, obryźnięta kałem nikczemności ludzkiej, śmierć sobie zadaje z wołaniem:

Nienawiść mnie, wzgarda, ohyda pali — —
nie nienawidzić — ja kochać ludzi chcę!

Wspaniały to gest — niestety: retoryczny tylko, bez psychologicznego i logicznego umotywowania, gdyż bohaterka w tej scenie o niczem więcej się nie przekonała, jak o tem, co już wiedziała od szeregu lat: że przyodziani w złote mundury rycerze starego ładu — to horda nędzników; w upadek zaś idei nie wierzyła, gdyż prorokuje zwycięstwo.

Ten brak poczucia Wielkości, to kalectwo duchowe, pnące się jednak do wzniosłości, jest najważniejszą utworu Tetmajera cechą. Kogokolwiek bądź będziemy uważać za twórcę przewrotu duchowego: lud — jak chcą demokraci, czy wielkie jednostki — jak chce indywidualizm — każdy z tych czynników występuje w dziele Tetmajera tak po pigmejsku, nieraz z taką w dodatku specyficzną barwą brudu, że widać, iż autorowi „Zawiszy“ wprost zbywa na zmyśle odczuwania bohaterstwa, potęgi duchowej, szczytności. Krom sylwetek „studenta“, „robotnika“, wziętych szematycznie z fejetonu aktualnej gazety, występuje „mistrz“, jeden z tych demonów lub świętych rewolucji, o których szepczą sobie pensyonarki romantyzujące, a który na tyle jest ostrożny, że ukazuje się w dramacie pod koniec pierwszego i drugiego aktu jako *deus ex machina*, w sam raz, aby spowodować spuszczenie kurtyny; pod koniec trzeciego aktu raz jeden jedyne występuje czynnie, aby w chwili,

gdy trzeba działać, wypalić do narodu kazanie (tylko 200 wierszy!) i za karę dać się przez obłąkańca zasztyletować. I to — jak poeta w prologu uprzedza — ma być duch, słup światła etc. Więcej życia, manifestującego się czynami, ma w sobie „jenerałówna“, ale ta w jednej z pierwszych scen tak gruntownie została przez autora zdyskredytowana włożoną jej w usta „bombonierką“ (w terminologii p. Tetmajera oznacza to pieśń o bombie!), że wspomnienie komizmu mimowoli towarzyszy każdemu jej pojawianiu się. A „lud“ prezentowany przez autora? Ta masa jednostek, które w tłumie przestają być jednostkami, własną zyskują duszę, ta suma pojedynczych indywidualizmów, które w porywie burzy stapiają się w lawę jedną, w huragan szału? ani przez sekundę tchnienia boskiego czy szatańskiego w nim nie czujemy. „Lud“ swój rozbił autor na jednostki „obu płci z rozmaitych sfer społecznych“ i każe im prezentować ten charakter: przedstawicielstwa płci i sfer tak gruntownie, że „Barykada“ się przemienia w tani kalejdoskop z przewagą widoczków owej płciowości. Barykada „ołtarz“ zesłała u p. Tetmajera na katedrę dla uświadomienia panienek o sprawach, monopolizowanych dotąd przez „Bociana“, przemawiającą językiem i tonem, wobec którego „Bocian“ jest serafickim. Potem następuje walka — naturalnie! po kilku strzałach ze strony wojska „hałastra“ na łeb, na szyję ucieka — naturalnie! mniej jest naturalnem, że po przegranej w trzecim akcie „lud“ i przewodcy w ogrodzie miejskim zbili się w kupę, by gadać, gadać, i jak barany dać się zarzynać to chuliganom, to żołdakom, bez gestu oporu. To „lud“ — olbrzym lud — szął tłumowi w ekstazie; to lud, którego pojawienie się na widowni, nieraz w gazecie marnej opisane, dreszcz wywołuje głęboki; ani jednego krzyku nie wydobył p. Tetmajer z serca tego tłumy, ani jednego głosu, coby z wnętrza duszy, nie z suterren gazeciarskich pochodził, i powietrze jego rewolucji nie echem krzywd, bólów i gromów Prometeja napełnione, lecz miazmatami „realizmu“, który sądzi, że wtenczas wyraża „prawdę“, gdy cuchnie.

Wzniosła ta i bogata treść odpowiednią dla siebie znalazła formę. „Rewolucja“. Krótko — bez określeń bliższych — jakby poza czasem i przestrzenią — a właściwie o każdym czasie, w każdej przestrzeni, gdzie Duch ludzki podnosi bunt przeciw gniojącym go okowom ucisku i niesprawiedliwości. To wynika z założenia autora — wykonanie jednak nie dopisało; wymaga ono potężnej symboliki, dającej w jednym obrazie ogromne skróty dziejowe, w wybranych postaciach — wieczyste pierwiastki natury ludzkiej, staczające boje Arymana z Ormuzdem. Prolog, ukazujący nam „na wyspie idealnej „eteryczne postacie „kobiety młodej“ i „młodego człowieka“ (na wyspach idealnych kobieta młoda nie jest „młodym człowiekiem“!) zakrawa na tę symbolikę

sub specie aeterni — rychło jednak wszelkie złudzenie pryska i znajdujemy się w spopularyzowanym przez gazetiarstwo całego świata towarzystwie studenta medycyny, studenta politechniki, jenerała, używającego zwrotów od Nowosilcowa Mickiewiczowskiego wypożyczonych, — atmosfera „historyczna“ nas ogarnęła. Jesteśmy w Moskwie, za owych pamiętnych dni grudniowych, gdy garstka boskich szaleńców siatką barykad chciała spętać, zdławić potworne caratu cielsko. I daje autor rychło za wygraną: z koturnu wieczystości schodzi na rzeczywistości grunt, ale nie tej rzeczywistości, którą jest dno dusz, właściwa istota zropaczeńców doby dzisiejszej, lecz tej, która ma przedstawić szeroką platformę życiową, platformę materyałów, interesów, apetytów, uniesień idealnych i nieidealnych, tworzącą podstawę współczesnej rewolucji. I oto zaczyna przed nami defilować życie. Jak na sznurku w szopce przesuwa się robotnik, student, chłopiec od gazet, kapitan, książę, mały kupiec, wielki kupiec, bankier, hrabia, służąca, lokaj, pensyonarka, młodzieniec, studentka, literat, sklepikarz, gimnazjalistka, uczony, urzędnik, lekarz, ekonomista, polityk, socyolog, psychiatra, esteta, ksiądz gruby, ksiądz cienki, etc. etc. — ogromna galeria, która jednak z łatwością dałaby się jeszcze powiększyć, bez konieczności, bez związku organicznego, bez poezyi i dramatyczności. Gdy Krasiński w krwawem świetle nocnem ukazał rozszalałe bestye ludzkie i widmo ducha szukającego jutrzni — jest każdy obraz jego tak nabrzmiały potęgą życia, że istotnie zastępuje tomy historii; gdy autor *Wyzwolenia* każe przed nami defilować tłumowi „masek“, wre ta jego rozmowa myśli taką dramatycznością, tyle przytem rzuca błyskawic genialnych, że wznosi istotnie na szczyty ducha. Co oznaczają dyalogi i monologi Tetmajera?

MŁODZIENIEC Z INTELIGENCYI:

O to się teraz skończyć musi,
ten stan, jaki dotychczas trwał;
dosyć się długo mnie i dusi
pragnienia naturalne ciał.
Precz ze ślubami! precz z małżeństwem!
Według natury trzeba żyć —
dotychczas stan ten był męczeństwem —
miłość ma wolną być!

KOKOTA:

A ja to jedna się nie boję,
ze sobą noszę wszystko moje,
ten towar zawsze tak, jak z nut,
najświeższy będzie z wszystkich nut.

Oddajemy hołd dowcipowi i znawstwu „dusz“, aleć ostatecznie to nie operetka, jakby rytm, rym i treść wskazywały, toż to — rewolucya!

światy się palą, w gruzy padają giganty wiary i budowle tysiącleci, a autor... w najlepszych ustępach zdobywa się na grzmiącą retorykę.

I poco, poco to męczenie siebie i drugich, męczenie nawet rymu, który zawsze poecie posłuszny, teraz „wraz stwardniał“, lub gorzej jeszcze, zgodnie z nastrojem całości? Co w tej nawałnicy słów, słów i jeszcze raz słów, lub gorzej jeszcze, autor ma nam do powiedzenia? Oto po rozsnuciu całej panoramy wprowadza nas znowu, jak w prologu, w świat idealny, w „sen“ życia kosmicznego, by z tej wyżyny, kędy wyziewy ziemi nie dochodzą, wieszczyc idee wieczyste. Otacza nas błękit wiecznej harmonii bytu; nieśmiertelni bogowie w niezmaconej spoczywają chwale; próżni trosk i małości, dławiących nas śmiertelnych, w nieskończonem przeglądają się pięknie wszechświata, a prawa jego bytu i nadal faunów rzucają w objęcia nimf przecudnych.

O, jak to łatwo wlatywać w etery nadobłoczne, gdy się tak mało krwi serdecznej poświęciło tej ziemi! Jak błogo śnić, gdy się nie przeżyło duchem ani jednego z tych cierpień, których chmury potem na wieki błękit zasłaniają! Jak wdzięcznie można się stroić w płaszcz filozofii „kosmicznej“, gdy mózg nie natężył skrzydeł, by bodaj na chwilę polecieć w ślad tych strasznych zapasów myśli, tych męczarń poszukiwaczy prawdy, bytu i bytowania, które stanowią najgłębszy podkład współczesnej „rewolucyi“! I potoż przedrzeźniało się wszystkie uczucia wielkie, od których dusza drży, poto wyciągało się na groszową scenę ofiary męczeńskie, bohaterstwa na miarę nadludzką, widma światów, krwią, łzami i potęgą twórczą nabrzmiałych, aby zakończyć syntezą, że wszystko to złuda i miraż wobec jednej prawdy, którą pozostaje rozkosz nimf białoudych?

Żal wytrąca pióro...

Ignacy Daszyński.

Autonomia Galicyi a prawo wyborcze.

W ostatniej godzinie, przed rozstrzygnięciem się w parlamencie losów reformy prawa wyborczego do Rady państwa, zakrzętnęli się narodowi demokraci, aby bodaj w kilku punktach Galicyi wywołać głośniejsze nieco wołania o powiększenie autonomii sejmu galicyjskiego. Powiększenie to ma dotyczyć sprawy języka urzędowego, organizacji władz krajowych, spraw szkolnictwa i gospodarczych, finansów krajowych oraz odpowiedzialności rządu krajowego przed sejmem. Żądania często powtarzane i nie wzbudzające same przez się w nikim ani zbytniego zapału, ani oporu. Na szpaltach gazet pojawiały się one dość często, ale wszyscy w Galicyi czuli, że to tylko

gazeciarskie projekty, które w życie polityczne nie przeszły z siłą żywiołową, domagającą się urzeczywistnienia.

W ostatniej chwili tworzenia się w parlamencie wielkiego dzieła reformy, spotkały jednak te projekty autonomiczne bardzo wyraźny i zacięty opór w obozie ludowym, od socjalistów począwszy, a na ludowcach skończywszy. To znów daje powód narodowej demokracji do chuligańskich napaści, które zresztą nie mają wielkiego znaczenia politycznego i obrażają jedynie „estetykę“ walk politycznych.

Postaramy się pokrótce przedstawić stan rzeczy.

Autonomia, krystalizująca się w sejmach prowincyi austriackich nie jest ani narodową, ani ludową. Austria mająca ośm narodów, ma równocześnie siedmnaście sejmów prowincjonalnych. Z kilku wyjątkami są zatem sejmy widownią namiętnych sporów narodowościowych, w których zacierzowane odłamki narodów zdane są zazwyczaj na łaskę i niełaskę ministrów wiedeńskich i dworu. Konstytucya bowiem tego dziwnego państwa, tak bogatego w narodowości nie zna wcale narodu jako podstawy konstytucyjnej. Zamiast żywych narodów, są w Austrii „Królestwa i kraje“, reprezentowane w Radzie państwa, zabytki historyczne, porozsadzone i podminowane w rzeczywistości przez życie narodów, mających albo różne interesy ekonomiczne, albo żyjące z sobą w długoletniej walce, pełnej nienawiści.

Z tej sprzeczności między życiem a między zakostniałymi formami tradycyi austriackiej, wynika mnóstwo objawów, niezrozumiałych zupełnie, gdy się na nie patrzy przez okulary jednego narodu lub jednej klasy. W Tyrolu np. Niemcy, mający przed sobą mniejszość włoską, najbardziej są przeciwni mieszaniu się parlamentu centralnego do spraw tyrolskich. Natomiast w Czechach, gdzie znów Niemcy są w mniejszości, są oni „centralistami“ i protestują najenergiczniej przeciwko rozszerzeniu autonomii sejmu praskiego. Każda narodowość, mająca w danym sejmie większość, dba o powiększenie prerogatyw tegoż sejmu; naodwrot dzieje się z każdą mniejszością. Ci sami Polacy, którzy dobijają się z takim trudem szkół średnich na Śląsku (mniejszość sejmowa), wywołali w sejmie burzę, gdy rząd bez ich pozwolenia wstawił w budżet wydatki na jedną klasę gimnazjum rusińskiego w Stanisławowie! Obłuda musi tu święcić prawdziwe orgie. Rzucanie słowami „centralista“ i „autonomista“, jako obelgami, jest na porządku dziennym. A wszystko to płynie z tego, że narody nie są w Austrii wcale ukonstytuowane, a zamiast nich podstawą i końcem państwa są „Królestwa i kraje“, czyli prowincye.

gorzej jeszcze od narodów, wyposażony jest we wszystkich sejm-

mach lud każdej narodowości. Na tym punkcie sejmy są niczem innym, jak zbiorowiskiem krzywdy ludowej. Najstarsze, najbardziej bolesne i krzywdzące przywileje zagnieździły się w ordynacjach wyborczych do sejmów. Do galicyjskiego sejmku, będącego może najbardziej wrogim ludowi, wchodzi np. 12 „posłów“, których tam właściwie nikt nie „posyłał“; są to wszyscy biskupi, rektorowie uniwersytetu, i — prezes Akademii Umiejętności w Krakowie, obecnie hr. Stanisław Tarnowski. Klasa robotnicza jest zupełnie od sejmku odcięta. W niektórych miastach dochodzi cenzus wyborczy do 32 Koron! Z pośród 1,600.000 dorosłych mężczyzn w kraju ma prawo głosowania tylko nie całe 600.000, a milion to paryasy, wykluczone nawet od galicyjskiej komedyi wyborczej. Albowiem „prawo głosowania“, to w Galicyi jeszcze nie „prawo wybierania“ posłów.

Nie — w Galicyi istnieje jeszcze jawność i pośredniość wyborów, dokonywanych w dodatku w dziko niesprawiedliwych kuryach! Wszystko to równa się wielkiej zbrodni, dokonywanej na prawie obywatelskiem całego ludu pracującego.

Waga prawa politycznego w kuryach przedstawia się w Galicyi następująco: 54 szlachciców, a raczej „obszarników“ wybiera 1 posła, 1750 zamożniejszych mieszczan 1 posła i 8000 chłopów zamożniejszych 1 posła. Milion blisko dorosłych obywateli nie ma wcale prawa wyborczego!

I to się ma nazywać „samorządem narodowym“. Jest to najbrutalniejsze oszustwo i pokrzywdzenie, dokonywane przez klasowy Sejm galicyjski na polskim i rusińskim narodzie.

Jeżeli do tego dodamy, że ludność miast, nawet zamożna, jest pod względem prawa wyborczego do Sejmu dwa razy gorzej traktowaną, niż w projekcie reformy wyborczego prawa do parlamentu, to „patriotyzm“ dzisiejszych autonomistycznych krzykaczy zabłyśnie w całej pełni. Miasta bowiem w ogromnej większości kraju, to placówki polskośći w pośród rusińskiego otoczenia.

Jak wychodzą na tej obrzydliwej ordynacji wyborczej Rusini, nie trudno odgadnąć. Z górą trzy miliony Rusinów ma w sejmie lwowskim garstkę posłów swoich w liczbie 13 na ogólną liczbę 161. I ci Rusini mają jeszcze z nakazu szlachty i jej fagasów narodowo-demokratycznych wzdychać do powiększenia kompetencji takiego sejmku!

Rezultatem tych stosunków jest przedewszystkiem ogólna obojętność całej ludności wobec tego wszystkiego, co się tam dzieje w owej wielkiej „Radzie powiatowej“ przy Jezuickim ogrodzie we Lwowie. A wewnątrz sejmku ogromne niedbalstwo i nieudolność braci szlachty, która zaniedbuje posiedzenia sejmowe dla gry w karty w kasynie szlache-

kiem i korumpuje swoim wpływem całą maszyneryę autonomicznego urzędnictwa. Faktem jest, że rozumniejsi konserwatyści wzdychają do pojawienia się jakiegokolwiek poważniejszej opozycji, bo w bagnie protekcyjizmu „familii“ szlacheckiej, rozsiadającej się w Sejmie, nie podobna niczego roztrópnego, ba — koniecznie potrzebnego w kraju przeprowadzić.

Takiej to szczególnej, oszukańczej „autonomii“ galicyjskiej, chce użyć szlachta w Kole polskiem w Wiedniu i jej adlatus dr Głębiński, jako tarana przeciwko reformie wyborczej. Unikając starannie wzmianki nawet o reformie prawa wyborczego do sejmu, po głupim, niepolitycznem odrzuceniu dwukrotnem wszelkich, nawet skromnych projektów, ku poprawie tych barbarzyńskich stosunków zmierzających, po skompromitowaniu się całego sejmu przy rezolucyi tamtegorocznej, która nie ma nawet zdrowego sensu i nie daje się zrozumieć, z powodu pogmatwania wyrazów, — teraz wyjechano nagle z „autonomicznemi“ żądaniami wobec rządu.

Wewnątrz kół stańczykowskich i narodowo-demokratycznych wiedzą przytem doskonale, że o jakiejś poważniejszej przebudowie państwa w kierunku autonomii nawet „królestw i krajów“, nie ma obecnie mowy. Chodzi o osiągnięcie dwojakich celów: najpierw o obalenie, względnie popsucie reformy wyborczej do parlamentu za pomocą parawanu autonomicznego, bo w imię swoich szlacheckich „świętych“ przywilejów nie można występować pod grozą wygwizdania, — w drugim zaś rzędzie dopiero o uzyskanie pewnego „odszkodowania“ za stracone kurye i za równość prawa głosowania.

Już z góry przygotowuje się w ten sposób hasła przeciwko sejmowej reformie wyborczej, już teraz próbuje się napinać strunę „narodową“, aby zagłuszyć wołanie ludu o dostęp do sali sejmowej.

Wszystkie te obliczenia i mniej lub więcej sprytne plany nie na wiele pomogą szczęśliwym posiadaczom władzy w Galicyi. Od roku przeszło kraj poruszony od końca do końca ruchem za reformą wyborczą do parlamentu; im częściej podsuwać mu będą słowa o „autonomii“, z tem większą koniecznością zwróci się uwaga całego narodu na strukturę sejmu, tego jedynej autonomii reprezentanta. W Wiedniu dzisiejsze targi nic uwagi godnego nie osiągną, ale w kraju pobudzą jeszcze bardziej całą ludność do walki o zdobycie sejmu.

To też pierwszą reakcją na rezolucye narodowo-demokratyczne, domagające się w Wiedniu usunięcia obecnie targów o rozszerzenie autonomii, jest oczywiście wystawienie przez partie ludowe żądania powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania przy wyborach sejmowych.

Sprawa jest dość prostą i jasną. Nie zdołają jej zamącić nawet ma-
tactwa polityczne narodowych demokratów. Dość długo szlachta chowa-
ła się za obłudne wymówki, że wobec „centralizmu“ wiedeńskiego nic
nie można zrobić. Dziś ów „centralizm“ daje ludności równe prawo
głosowania, dziś państwo zaborcze daje ludowi polskiemu i rusińskiemu
nowoczesny oręż polityczny do ręki; zobaczymy za parę miesięcy, jak
się spiszą „autonomiści“ wobec tego samego ludu, jak „własna“, ro-
dzima szlachta zachowa się wobec żądania reformy wyborczej do
Sejmu!

Dlatego bardzo zdrowym i pocieszającym jest objaw, że masy, po-
zbawione wszelkiego prawa obywatelskiego w kraju, w najlepszym
razie wzruszają ramionami na rzekomo wielkie „autonomiczne“ kwestye,
czy szlachecka sejmowa będzie na przyszłość mianowała n. p. dy-
rektorów szkół średnich, czy nie. Wiedzą te masy doskonale, że i dziś
żadna nominacya bez woli wszechpotężnej „familii“ w Galicyi nie mo-
żliwa. Poprostu masy nie chcą się dać oszukać i żądają przedewszyst-
kiem otwarcia sejmu dla narodu polskiego i rusińskiego.

Oparcie Sejmu na całym narodzie będzie najpotęż-
niejszym zasileniem autonomii, będzie to początkiem
prawdziwego samorządu, który wówczas da sobie radę
nie tylko z wiedeńską, ale i z galicyjską biurokracyą.

Niema autonomii bez reformy wyborczej.

Maurycy Zych.

Wspomnienie.

Nowela.

Rozwarła się wielka brama... Z głębi murów olbrzymich, zady-
mionych sadzą, wyszedł na ulicę wielki ludzki tłum. Wyszedł odrazu,
wywalił się, jak bryła. Powiewała nad nim czerwona chorągiew, płótno
we krwi zmaczane.

Proste drzewo tkwiło w jakowychś dłoniach wyschniętych, sęka-
tych, z czarnymi pazurami. Zdawało się, że dłonie te, to szpony ptasie,
co pochwytyły i trzymają zdobyty łup. Poniżej? dłoni widać było na
suchych gnatach dwa brudne mankiety z ordynarnymi spinkami. Dolny
brzeg i koniec czerwonego płótna lewą ręką unosiła ku górze kobieta,
obwiązana chustką wełnianą. Na prawej ręce dźwigała niemowlę, któ-
rego główka, wyłaniająca się z chusty matczynej, tkwiła ponad odkry-
temi głowami.

Wokół sztandaru tłoczyły się w pospiesznym marszu figury zczerniałe, rude, pożółkłe, ludzie o skórze lic tęgo wydebnionej dymem, kwasami, sadzą i smrodem. Szli mężowie o oczach doskonale wyżganych pracowitemi igłami porządnej pracy, o trzewiach wyżartych od chorób, o nerwach, których szaleństwo ucisza wódka. Wszyscy byli odziani w tandetne miejskie gałgany, kupione w sklepach starzyzny. Ich tużurki, marynarki, żakiety *riding-coaty*, były gałgańskim naśladowaniem odzieży ludzkiej, podobnie jak ich głowy złupione przez pracę, obrzydłe od biedy, spotniałe od trudu, były karykaturą kształtu ludzkiego.

Skoro się pojawili w ludnej ulicy, gdy na jej tle bezbarwnem zakwitł krwawy kwiat, ludzie normalni, „obywatele“, zaczęli pomykać na prawo i na lewo, w tył i naprzód. Jedni zapadali w bramy tak momentalnie, jak znika widmo starego Hamleta w teatrze; inni sunęli wzdłuż murów niepodobni do samych siebie, na obraz cieniów latarni czarnoksiężskiej. Byli tacy, co stawali nieruchomo pod murem z zamrzonemi oczami i wciągniętym w płuca oddechem, jak gdyby w oczekiwaniu, że ściana się rozstąpi, pochłonie ich i wybawi.

Dookoła idącego zastępu zatoczyła się pusta sfera powietrza, szli sami. I sami naturalną siłą tworzyli ze siebie krąg coraz bardziej spoisty. Kiedyniekiedy i z tego kręgu odpadał człowiek. Jak pacyna, urwana od wirującej bryły leciał po linii stycznej i ginął w zaułku, nikł w bramie, ogarnięty przez litościwe objęcie, przez macierzyste łono muru. — Marszerujący dalej ścierali się korpusami ciał coraz szczelniej, coraz mocniej, coraz bardziej. Wsparli się ramiony i szukali podniety w ich dreszczu.

Bicie serc stało się jedno.

Pieśń o czerwonym sztandarze zlatiała z ich warg zdrętwiałych i rwała się raz wraz. Co ją ze zduszonej piersi wysieпали, jak obosieczny miecz — co wyrzucili strofę z pomiędzy zwartych zębów, to się nagle rozsypała, jak lotny piach, w luźne wyrazy, w tony i dźwięki...

Na przodzie, o krok przed tłumem szedł oberwany szewc, w krótkich portkach wygniecionych kolanami, wygniłych w kroku, w smokingu, na jedwabnej ongi podszewce, spiętym na brzuchu agrafką i w czerwonym szaliku na szyi. Pijacka jego twarz była zsiniała, nos popielaty,

oczy skostniałe z zachwycenia. Śmiał się na cały głos chichotem, od którego słuchaczom kolana drżały, śmiał się nareszcie, śmiał się raz szczerze, w zamian za całe swe sobacze życie. Wołał, wymachując zieleniałym kapeluszem ku górnym piętróm, ku widzóm z balkonów: „Schodź, burżuaza na dół!”

Kobieta, idąca w środku i ręką podtrzymująca sztandar, miała na twarzy wyraz spokoju, jasności, możnaby powiedzieć, wyraz łaski. Widać było zdaleka jej twarz głupią, natchnioną i miłościwą. Podnosiła coraz wyżej rękę i coraz wyżej, pewnie odruchowo, podnosiła dziecko. A może nie, może nie odruchowo! Może w tych minutach wiedziała, co czyni. Może je naumyślnie pokazywała światu podłemu. Piwniczne dziecko miało twarz posępną, bladoczną, spojrzenie gniewne i groźne.

Czemuż je miała kryć?

Żeby się chowało w rynsztoku Ojczyzny? Żeby rośło w pośród czarnych ścian piwnicy, po których ciecze wilgoć wieczna? Żeby oddychało kwaśnem, kapuścianem powietrzem i smrodem nocnych wspólnych legowisk? Żeby żyło bez powietrza, bez światła, bez strawy ludzkiej w kącie, gdzie się tłoczy i morduje, zaraża chorobami i zbrodniami stado wdeptane w ziemię? Żeby jego światem było podwórze, gdzie powietrze — to wapienny pył i zgniły kurz, a jedyny widok, to czarne cegły? Miała czekać, aż podrośnie i stanie się zeń młodociany włóczęga, ulicznik znający od maleńkości wszystką rozpustę wielkiego miasta i wszystkie jego tajemnicze zbrodnie? Miałaż czekać, aż pocnie żebrać po chodnikach, którymi chodzą weseli panowie i cudnie strojne panie? Miałaż patrzeć, jak go będą ścigać, łapać, trzymać w kryminalach, kuć w żelaza za jakieś nieznanne jej zbrodnie? Miałaż czekać na chwilę, kiedy jedyną jego rozkoszą stanie się wódka i zarażona dziewczka? Miałaż czekać, aż wyrośnie na nożowca, lub pracownika, co wysiepawszy całe ciało w fabrykach dla zysku panów, zamrze śmiercią pracowanego konia, z niewiadomej choroby, zgonem nędzniejszym od bujnego zgonu nożowca? Któż wie? Może w onej chwili wzdychała, że woli go zanieść na krwawą ofiarę czystego ciałem i duchem, istotność nieskalaną, niezmazaną, świętość duszy swej, wykarmioną krwią z pod serca, właśnie jedyną na tym padole, dzieciątko jasne, zanim je świat

odedrze od łona, pochwyci w szpony, strawi w szczękach swych wszechmocnych i rzuci jej pod nogi, jako łachman gnijący...

Zupełna pustka stała się w ulicy, nagie ściany domów, zamknięte okna, zatrzaśnięte drzwi i nagi bruk. Nagi bruk... Z poprzecznego zaułka wyszedł niespodziewanie jakoby ruchomy odłam muru. Szynele koloru skostniałej ziemi, żółtawe baszłyki, niby skiby roli podoranej.

Na ten widok wyrwała się z pęt i wybuchła pieśń. Stała się okrzykiem wolności, wydartym z głębin ducha wielkiego ludu. Niby z otchłani lecąca strzała, której żeleźce dymi się jeszcze od krwi, padła w pustą ulicę i w nastawiony połysek karabinów.

Popchnięty od ducha zachwytu, natchniony posłannictwem tłum zróśł się w jedną bryłę. Stał się męstwem, które śmiercią pogardza. Szedł niezachwiany, wyniosły, ślepy i głuchy, żywy pocisk, torujący drogi wolności.

Miecz. Mat.

Wojna z dziećmi.

Przyzwyczailiśmy się już oddawna do stereotypowego charakteru wiadomości z Księstwa Poznańskiego. Prześladowania rządowe, coraz to nowe pomysły hakatystów, skargi na sprzedawczyków, zaprzepaszczających ziemię komisji kolonizacyjnej — oto co wypełnia zwykle rubrykę »z zaboru pruskiego« w prasie dwóch innych dzielnic Polski. Wszystkie wieści w tej rubryce, dające się podciągnąć pod kategorię »pocieszających« są prostem stwierdzeniem procesów żywiołowych, najzupełniej niezależnych od woli społeczeństwa polskiego. Dowiadujemy się więc, że, pomimo usiłowań komisji kolonizacyjnej ludność polska w zaborze pruskim wzrasta szybciej aniżeli niemiecka, co jest wynikiem — z jednej strony większej płodności Polaków, a z drugiej — większej emigracji Niemców — tak chrześcijan, jak i żydów. Dowiadujemy się, że procent Polaków w miastach Poznańskiego i Prus Zachodnich stale i szybko się podnosi, pomimo wszelkich wysiłków ze strony najrozmaitszych organizacji hakaty, dzięki żywiołowemu rozwojowi polskiego stanu średniego. W stosunku do społeczeństwa poznańskiego poziom wymagań został tak obniżony, że ogół nie oczekuje po niem nic poza biernym oporem, skierowanym ku zachowaniu polskości w granicach plemiennych, ku utrzymaniu ziemi w rękach polskich. Poznańczyk, który nie sprzedał ziemi Niemcom, jest w opinii ogółu typem »obywatela« wielkopolskiego, a pan Marcin Biedermann, który, robiąc doskonale interesy na

tranzakcyach parcelacyjnych, wykupił z rąk niemieckich kilkadziesiąt tysięcy mórg ziemi, urósł dziś na prawdziwego bohatera narodowego.

Polakom z zaboru pruskiego wybacza się i zacołanie straszliwe, i klerykalizm średniowieczny, i brak wszelkiego ruchu umysłowego. Wystarcza, że się płodzą i nie dają się zjeść Niemcom, zachowując polskość jako materiał etnograficzny, z którego może lepsza przyszłość coś ulepi. Opór bierny — oto do czego przyzwyczaił nas zabór pruski i co nadało charakter znamieny całemu życiu tej dzielnicy.

A jednak nastały dziś takie czasy, że i w zaborze pruskim widzimy coś, co zakrawa na zwrot częściowy od oporu biernego do czynnej akcji społeczeństwa.

Rząd pruski postanowił usunąć ze szkół ludowych pacierz polski i polską naukę religii, zastępując je przez niemieckie. Wywołało to opór ze strony dzieci, które odmówiły posłuszeństwa, zwracając nauczycielom niemieckie katechizmy i w dalszym ciągu odmawiając pacierz po polsku. Pierwotnie zajścia takie wydarzyły się w kilkunastu miejscowościach. Dzieci zostały ukarane — bądź aresztem szkolnym, bądź trzcina. Ale to nic nie pomogło. Opór szerzył się zaraźliwie i ogarniał coraz to nowe punkty. Władze zaczęły się uciekać do środków coraz ostrzejszych, przenosząc dzieci ze starszych oddziałów do młodszych, przedłużając czas nauki itd. Dla złamania oporu dziatwy najmłodszej, próbowano ją nawet przekuwać łakociami i zabawkami.

Pomimo to wszystko opór dzieci polskich nie ustawał, przerzucając się coraz dalej. Początkowo terenem biernego oporu dziatwy polskiej było Księstwo, z czasem jednakże ogarnął on i Prusy Królewskie i Śląsk. Ze sprawy wewnętrznej szkolnictwa pruskiego w dzielnicach polskich zatarg ten przekształcił się na kwestyę palącą dla ogółu polskiego. Rodzice dzieci, opierając się na literze prawa, uzależniającego wykład religii od woli rodziców, poparli dziatwę. Prasa polska, szerząc wiadomość o bojkocie niemieckiego pacierza i niemieckiej nauki religii w coraz to nowych miejscowościach, przyczyniała się do spotęgowania walki. Poczęto zwoływać coraz liczniejsze wiece, na których wyjaśniano nowe bezprawia rządu. Ten ostatni w osobie swych przedstawicieli, dozorujących zebrań publicznych, uciekł się do takich środków jak rozwiązywanie i zakazywanie wieców. Pogłębiło to tylko rozgoryczenie powszechne i wzmochniło opór.

Powoli z pism poznańskich wiadomości o niesłychanej »wojnie z dziećmi« przedostały się do prasy zagranicznej. Dzienniki francuskie, angielskie i włoskie podniosły głos w obronie dziatwy polskiej, piętnując energicznie barbarzyństwo władz pruskich. W Berlinie zaniepokojono się. Władze lokalne otrzymały wskazówkę, aby jakoś załatwiły się z całym

tym »buntem«, nie uciekając się do środków zbyt gwałtownych, ale nie cofając się jednocześnie z raz zajętego stanowiska i nie narażając na szwank powagi rządu pruskiego. Zostały rozesłane tajne okólniki do rozmaitych dekasteryj urzędowych, a tu pożar tymczasem ogarniał jedno miasteczko po drugim, jedną wieś za drugą.

Spółceństwo poznańskie, trzymające się zawsze drogi bezwzględnej legalności, zdobyło się na czyn, nie licujący z całym dotychczasowym jego postępowaniem. Postanowiono uciec się do nielegalnych sposobów oddziaływania na masy. Wydrukowano tajnie odezwę, nawołującą rodziców dziatwy polskiej, aby wywołali jednego i tego samego dnia strejk dzieci szkolnych na całym obszarze kraju. Policja wpadła wprawdzie na trop tego »sprzysiężenia«, odezwę skonfiskowała, ale rozpow szechniła się ona szeroko, przedewszystkiem dzięki prasie niemieckiej, która ogłosiła ją, otrzymawszy jej treść ze źródeł policyjnych, a następnie dzięki »Kuryerowi Poznańskiemu«, który ją podał w tłumaczeniu z pewnego pisma niemieckiego. Nr. »Kuryera Poznańskiego« z odezwą został też skonfiskowany, ale kiedy znaczna liczba egzemplarzy zdążyła się już rozejść.

Dziatewa opierała się mężnie przemocy. Rodzice popierali dziatewę. Milczeli tylko ci, których obowiązkiem, zdawałoby się, jest obrona wykładu religii po polsku. Milczało duchowieństwo polskie, milczał arcybiskup Stablewski, który nigdy nie milczy, skoro chodzi o przypodchlebianie się władzom pruskim i który zawsze symuluje nagłą chorobę, kiedy potrzeba zachować się nie po myśli rządowi.

Tym razem jednakże »wojna« przybrała takie rozmiary, że ani milczeniem, ani chorobą nie można się było wykręcić. I oto arcybiskup poznański wydał list pasterski, w którym oświadcza, że społeczeństwo polskie powinno bronić swych praw i stwierdza, że Kościół katolicki żąda, aby nauka religii była udzielana w języku ojczystym uczniów.

To wystąpienie arcybiskupa Stablewskiego musiało naturalnie wyrzucić wielkie wrażenie — tak w społeczeństwie polskim, jak i w Berlinie. Ogół polski, poparty w swych usiłowaniach przez władzę kościelną jeszcze bardziej utrwalił się w oporze. W Berlinie musiano zrozumieć, że władze rządowe zagalopowały się najwidoczniej, kiedy nawet tak zdecydowany serwilista, jak arcybiskup Stablewski uznał za konieczne uciec się do protestu.

Za przykładem Stablewskiego poszedł niższy kler poznański. Odezwa proboszczów powołuje się na list pasterski ich zwierzchnika i wzywa rodziców do niewzruszonego trzymania się zasady, że dzieci polskie mają się uczyć religii w języku polskim.

»Wojna« trwa na całej linii. Rodzice wraz z dziećmi nie ustąpią,

a więc wcześniej czy później rząd będzie musiał ustąpić. Nie ulega to żadnej wątpliwości, gdyż wywołanie nowej »walki kulturalnej« we wschodnich dzielnicach zbyt słonoby go kosztowało, a jednocześnie musiałoby się skończyć kapitulacją.

Czy walka, tocząca się obecnie, będzie jutrzeńką zwrotu społeczeństwa poznańskiego od oporu biernego do czynnej akcji antyrządowej i w innych dziedzinach życia, czy też minie ona bez śladu, przyczyniwszy się tylko do spotęgowania wpływu kleru na ogół — pokaże to dalsza przyszłość.

Dr Władysław Gumpłowicz.

Kwestya rolna w Królestwie.

Ruch rewolucyjny w Królestwie Polskiem jest bardziej proletaryackim, niż w którymkolwiek innym z licznych krajów, opasanych kordonem imperyum wszechrosyjskiego. Licniejsze i gęstsze, niżli gdzieindziej w państwie Romanowów, są tutaj zastępy proletaryatu przemysłowego. Są zarazem i wyżej rozwinięte; górują wśród nich żywioły, mające za sobą tradycje całych pokoleń miejskiego życia. Inaczej wygląda w głowach tych polskich robotników przemysłowych, niż w głowach tych, którzy szli za Haponem. Że obecna większość, i to bardzo wyraźna większość tego proletaryatu przemysłowego ulega wpływom jednej partji, w tem leży siła ruchu rewolucyjnego w Polsce.

Ale jeśli członkowie i zwolennicy P. P. S. stanowią większość proletaryatu przemysłowego, to jednak i w Polsce proletaryatowi przemysłowemu jeszcze daleko do tego, żeby stanowić większość ludności, lub chociażby tylko większość ludu pracującego. Nie tak daleko, jak w Wielkorusyi lub na Ukrainie, ale zawsze daleko. Większością ludu pracującego jest i u nas lud wiejski.

Tę większość trzeba pozyskać, jeśli rewolucya ma dopiąć celu. Lud pracujący miejski i wiejski, z proletaryatem wielkoprzemysłowym, jako przednią strażą — oto armia rewolucyjna, która jedynie u nas zwyciężyć może i zwyciężyć powinna.

W Królestwie rewolucyjna sytuacja uczyniła to pozyskanie ludu wiejskiego zadaniem podwójnie pilnem. A zarazem ta sama sytuacja rewolucyjna uczyniła pozyskanie ludu wiejskiego w bardzo krótkim czasie możliwem.

Podczas, gdy robotnik fabryczny walczy o lepsze warunki pracy w obrębie wielkich przedsiębiorstw, przez nowoczesne postępy techniki stworzonych, wieśniak małorolny i bezrolny kroczy inną drogą, bo inną

drogę wskazuje mu rozwój historyczny: dąży do rozbicia przestarzałej gospodarki szlacheckiej i utrwalenia na jej gruzach nowoczesnej gospodarki włościańskiej. Coprawda, dotąd i w Galicyi i w Królestwie chłop dąży do tego celu drogą całkiem niepolityczną: drogą pracy najemnej na obczyźnie i mozolnego ciułania grosza na parcelacyę. Ale w tym przymusie obrania drogi dalekiej i krętej do bliskiego celu tkwi ogromny zapas drzemiącej energii, niby prąd elektryczny zmuszony wić się wzdłuż wszystkich zakrętów drutu starannie izolowanego. Chodzi tylko o to, żeby wywołać wyładowanie tej energii drogą najkrótszą; rewolucyjne napięcie w Królestwie wprost wzywa do tego.

Na razie P. P. S. zaboru rosyjskiego urządza na wsi strejki. Jestto robota dobra i pożyteczna, ale jestto robota zbyt mała, jak na tak wielką chwilę. Jakkolwiek na razie robotnicy folwarczni wdzięczni są partyi za wywalzione ulgi, na dłuższą metę strejki nie mogą być dla bezrolnych i małorolnych robotników wiejskich taką samą dźwignią, jak dla robotników fabrycznych. Bo fabrykę, jako twór nowoczesny i pełen życia, można rozwijać i pchać naprzód; folwark zaś jest skamieniałością z minionych wieków, którą można już tylko rozbić. Czują to robotnicy rolni i na skargi dziedzica, że wobec ich nieskromnych żądań będzie musiał poprostu zaniechać gospodarki, całkiem słusznie odpowiadają: że to nic nie szkodzi, bo przecież sami gospodarować umieją. Mają więc apetyt na ziemię. Ale jak zdobyć tę ziemię, tego im partya dotąd nie wskazała.

Nadto życie wiejskie nie jest komodą o wielu szufladach, z osobnym kluczem do każdej. Niema ścisłej granicy między bezrolnym a małorolnym; niema też ścisłej granicy między gospodarzem małorolnym a gospodarzem pełnorolnym, który też jeszcze nie wyzyskuje nikogo, a chociaż nie pracuje w najmie, to jednak jest wyzyskiwanym, bo płaci lichwiarskie procenty, a przy każdym kupnie czy sprzedaży grubo opłacać się musi pośrednikom. A wiadomo, jak bardzo liczną jest w Królestwie właśnie ta warstwa gospodarzy pełnorolnych, nie zatrudniających parobków, a żyjących wyłącznie z własnej pracy we własnem gospodarstwie. Dla tej warstwy strejki rolne są obojętne; nie są skierowane przeciwko niej, ale też bezpośrednio nic nie dają. Natomiast całkowita reforma agrarna, uprzystępniająca całej ludności wiejskiej lasy oraz pastwiska, tworząca szerszą podstawę dla samorządu gminnego, podnosząca poziom społeczny i materialny włościan wogóle, i tej warstwie dużyoby korzyści przynieść mogła; to też wypisanie takiej reformy na sztandarze partyi mogłoby się stać punktem wyjścia do pozyskania szerokich wpływów także pośród gospodarzy pełnorolnych, którym dzisiaj dusze trują klerykalni poplecznicy reakcyi, wciąż jeszcze zowiący się narodowymi demokratami.

Słowem, strejki rolne, jakkolwiek uznania godne (wszak dotąd jeszcze „trójmilionowa“ socjalna demokracja niemiecka na podobną kampanię strejków rolnych się nie zdobyła), jednakże wydobywają z ludu wiejskiego tylko część tej rewolucyjnej energii, którąby zeń wykrzesać można, a której wymaga wielka chwila historyczna. Cały zasób tej energii wydobędzie dopiero uchwalenie własnego programu agrarnego i spopularyzowanie go wśród mas wiejskich.

Najmniej mądrą i najmniej godną wielkiej chwili polityką byłoby bierne wyczekiwanie, aż żywiołowa fala rosyjskich rozruchów chłopskich przez Białoruś czy Wołyń dotrze i do Królestwa. Po pierwsze nie wiemy czy i kiedy nastąpi, po drugie nie wiemy, co nam ta fala przyniesie: czy rozumną, celową akcją rewolucyjną, czy jakieś bezmyślne wyrzynanie języków końskich. Po trzecie zaś wiejskie ruchy masowe, w przeciwieństwie do miejskich, z nadzwyczajną trudnością tylko przekraczają granice narodowe i wyznaniowe. Gdyby tak rzeczywiście na prawym brzegu Bugu wybuchły rozruchy agrarne wśród chłopów ruskich, to narodowa demokracja z pewnością starałaby się przedstawić polskiemu ludowi wiejskiemu ruch ten nie jako walkę chłopów przeciwko dziedzicom, tylko jako walkę prawosławnych przeciwko katolikom, Rusinów przeciwko Polakom; a kto wie, czyby jej się to nie udało, o ileby zdarzenia zaskoczyły polską wieś niedostatecznie rozbudzoną. Ze wszystkich niepewnych spekulacji tego rodzaju bierne wyczekiwanie byłoby więc spekulacją najniepewniejszą.

Polska partya socjalistyczna powinna więc sama stworzyć swój program agrarny; a szerząc go pomiędzy ludem wiejskim, powinna zarazem zaszczepić mu przeświadczenie, że program ten urzeczywistnionym będzie nie przez wybuchające na oślep ruchawki miejscowe, tylko przez planową jednolitą akcję partii socjalistycznej w całym kraju, mającą na celu zdobycie wolności politycznej i swojskich rządów ludowych.

Co do samej treści programu rolnego, to jasnym jest, że powinien on zawierać unarodowienie lasów i wód, tudzież oddanie pastwisk na użytek gminom, a dalej wywłaszczenie dworskiej ziemi ornej celem wyposażenia bezrolnych i małorolnych w pełnorolne gospodarstwa. Natomiast można się spierać, czy formą prawną władania temi nowymi gospodarstwami ma być drobna własność (jak to obecnie radzi Kautsky), czy też długotrwała dzierżawa ziemi narodowej. Być może, że pierwszą ewentualność łatwiej możnaby ludowi wiejskiemu wytłómaczyć; natomiast druga bardziej jest zgodną z przewodnią ideą socjalizmu i nadałaby przyszlęmu rozwojowi kierunek bardziej pożądany.

Przyjąwszy taki program rolny, P. P. S. mogłaby o wiele skuteczniej niż dzisiaj zwalczać agitację narodowych demokratów wśród wło-

ścian i stać się wkrótce decydującą siłą nie tylko w mieście, ale i na wsi, a zatem na całej przestrzeni kraju.

Oby jak najprędzej!

Petersburszczanin.

Z życia rosyjskiego.

Powoli zmierza ku końcowi ten okres doby rewolucyjnej, który za-inaugurowało rozpędzenie pierwszej Dumy państwowej.

Pamiętamy wszyscy, jak stronnictwo, panujące wszechwładnie w pierwszym »parlamente« rosyjskim, wydało z Wyborga manifest, który miał wywołać czyny, będące odpowiedzią na brutalny postępek rządu biurokratycznego.

— Myśmy zrobili swoje, teraz niech inni czynią to, co do nich należy — mówili kadeci, opuszczając Finlandyę. Myśmy chcieli wprowadzić Rosyę w szereg państw praworządnych drogą spokojnej pracy parlamentarnej, usuwając krok za krokiem zmurszałe szczątki azyatyckiej samowoli. Nie dano nam tego uczynić, zepchnięto nas z drogi parlamentarnej, niech więc rząd sam ponosi odpowiedzialność za to, że będzie miał do czynienia nie z politykami parlamentarnymi, lecz z rewolucją w całej jej bezwzględności. Takim był tok rozumowań kadetów, kładących swe podpisy pod brzmiącą rewolucyjnie odezwą wyborską.

I sami kadeci, i wszystkie żywoły opozycyjne społeczeństwa rosyjskiego oczekiwali, jeśli już nie wybuchu gwałtownego, to w każdym razie spotęgowanej czynności partyj rewolucyjnych — jakichś strejków olbrzymich, potężnych zaburzeń agrarnych, wzmocnionych ataków terorystycznych i t. d. I istotnie, zdawało się przez czas jakiś, że burza rewolucyjna przejdzie po całym państwie i zmiecie rząd, który odważył się podnieść dłoń na reprezentację narodu. Wybuchy w Sweaborgu i Kronsztacie, zamach na wilę premiera Stołypina, groźny pomruk, donoszący się od wsi rosyjskiej — wszystko to wydawało się zapowiedzią spotęgowanej walki rewolucyjnej.

I tym jednak razem oczekiwania powszechne zawiodły. Szybko zagasła łuna nad Sweaborgiem i Kronsztatem, rozruchy agrarne nie rozwinęły się ponad zwykłą »normę«, a strejk powszechny, do którego nawoływały we wspólnym manifestie grupy rewolucyjne, wcale nie wybuchł. Walka rewolucyjna przybrała charakter partyzantki, potykającej się na całym obszarze państwa carów z najniższymi przedstawicielami rządu.

Rząd, który tak samo jak i całe społeczeństwo, oczekiwał jakiegoś

wyjątkowo potężnego wybuchu, odzyskał pewność siebie i zabrał się do walki eksterminacyjnej z przeciwnikami.

Następuje okres reakcji, pragnącej wydrzeć poddanym cara wszystko to, co ruch wolnościowy był dla nich zdobył.

Stołypin ogłosił, że walczy »nie ze społeczeństwem, lecz z jego wrogami«, przyczem podzielił tych »wrogów« na dwie kategorie — jawnych rewolucjonistów i tajnych. Pisma półurzędowe, służące Stołypinowi, jak »Rossija« i »Nowoje Wrjemia« objęły obie te kategorie wspólnem mianem »anarchii«.

Walka z »anarchią« stała się hasłem rządu po rozpędzeniu Dumy państwowej. Jawnych rewolucjonistów — t. j. socjalistów wszelkich odcieni postanowiono zgnieść ostatecznie zapomocą teroru — przez odebranie im wszelkiej możności pracy legalnej i kary bezwzględne — aż do sądów polowych — za działalność nielegalną. Tu program Stołypina był jasny i niedwuznaczny: strzelać, wieszać, więzić, zsyłać. Strzelano więc, wieszano, więziono, zsyłano bez litości, a jednocześnie zabrano się i do rewolucjonistów »tajnych«.

Kto jest rewolucjonistą tajnym? Pod tym względem Stołypin pierwotnie nie miał zupełnie ustalonych przekonań, z czasem jednakże mianem tem rząd począł ogarniać coraz szersze koła.

Posłowie kadecy — ci, którzy podpisali manifest wyborski, byli niewątpliwie jawnymi rewolucjonistami. Ale partyi, jako całości, niepodobna było stawiać tuż obok tych, którzy fabrykowali bomby, rzucali je pod nogi gubernatorom lub konfiskowali sklepy monopolowe. Potraktowano więc ją jako zbiorowisko »tajnych« rewolucjonistów i poczęto im również uniemożliwiać działalność legalną.

W miarę rozwijania represyj, stosowanych do socjalistów i kadetów, rząd Stołypina zaczął odkrywać tajnych rewolucjonistów tam, gdzie ich dawniej nie widział. Powstało następujące kryterium: kto wypowiada się przeciwko rządowi Stołypina, ten jest jawnym rewolucjonistą, kto zaś, nie wypowiadając się za Stołypinem, milczy i nie określa swego stosunku do jego rządów, ten jest tajnym rewolucjonistą. »Partya pokojowego odnowienia«, nie wypowiadająca się ani za Stołypinem, ani przeciwko niemu, została pozbawiona prawa istnienia legalnego. Odmówiono jej zarejestrowania, jako że cele, do których dąży, »zagrożają spokojowi publicznemu«. Tak więc ta sama partya, z której przywódcami Stołypin tak niedawno jeszcze pragnął dzielić się tekami ministeryalnemi, uznana została za rewolucyjną.

Z pomiędzy stronnictw konstytucyjnych tylko związek 30 października nie został zaliczony w poczet rewolucyjnych, ale i to tylko dzięki swej ekwilibryście taktycznej. Prezes »Związku«, Guczkow, pospieszył

zsolidaryzować się ze Stołypinem i pochwalić sądy polowe. W ten sposób gwarantował swej organizacji opinię szczerze antyrewolucyjnej. Aliści list Guczkowa wywołał w łonie »Związku« wielkie niezadowolenie. D. Szipow zerwał ze »Związkiem«, a ogół członków tej organizacji uznał w ogłoszonej przez komitet centralny odezwie, że »ciężka konieczność może zmusić w razach wyjątkowych do uciekania się do środków surowych, ale środki te nie powinny przekraczać granic srogości, oburzającej uczucie moralne i podrywającej zaufanie do władzy państwowej. Związek jest przekonany, że żadne środki walki z ruchem rewolucyjnym nie dadzą trwałego uspokojenia bez wzmocnienia ustroju konstytucyjnego i bez przeprowadzenia reform demokratycznych«. W porównaniu ze słowami pochwały dla sądów polowych, wypowiedzianymi przez Guczkowa, wyrazy te zasługują na to, aby ich autorów uznać, jeśli nie za jawnych, to przynajmniej za tajnych rewolucjonistów. Na szczęście dla październikowców zaraz potem idą rehabilitujące ich słowa: »uporczywa agitacja przeciw ministerstwu dąży do celu nierozumnego, może osłabić wszelką władzę przyszłą i będzie na rękę anarchii«. Tak więc »Związek« wypowiedział się i przeciwko Stołypinowi i za Stołypinem. Jeśli znów wzięć pod uwagę, że szczerzy konstytucjonalista Szipow »Związek« opuścił, a Guczkow w nim został, to można być pewnym, że październikowcy reputację swą na razie ocalili wobec podejrzeń o tajne sprzyjanie anarchii.

Ale tylko na razie. Bo kto wie, co przyniesie dalszy rozwój reakcji. Bo oto na widownię wysuwają się w Rosyi żywioły, które samego Stołypina gotowe traktować jako jawnego rewolucjonistę. Reakcja rządowa otworzyła na oścież wszystkie bramy obrońcom nieograniczonego samowładztwa carskiego, nazawsze pogrzebanego przez wojnę japońską i rewolucyę ludów Rosyi. Żywioły te z niesłychanem zuchwałstwem pchają się na plan pierwszy życia rosyjskiego i krzyczą na całe gardło: precz z konstytucjonalizmem! niech żyje car samodzierżca nieograniczony!

Członkowie »Związku narodu rosyjskiego« wysyłają telegramy do Wilhelma II i króla Edwarda, przepisując im modły postępowania, unie możliwiają przyjazd deputacyi angielskiej, bombardują cara prośbami o represyę, nakazują zamknięcie uniwersytetów, usunięcie z nich żydów i rozpędzenie studentów na cztery wiatry.

Gringmuty, Dubrowiny, Nikolscy i Puryszkiewiczze dążą do wskrzeszenia samowładztwa carskiego w jego byzantyńsko-mongolskiej formie i na Stołypina patrzą jako na sojusznika od biedy tylko. Filar tego »Związku narodu rosyjskiego« — Puryszkiewicz pisze do »Rieczy«: »Związek nie miał i nie ma nic wspólnego ani z ministeryum Goremykina, ani z ministeryum Stołypina i nie może mieć z nim nic wspól-

nego dopóty, dopóki sam nie wstąpi na drogę konstytucyjną, a na drogę tę Związek — śmiało powiadam — nie wstąpi nigdy».

Stołypin kokietuje »Związek narodu rosyjskiego«: rząd niewątpliwie ulega jego presji, choć nie może z natury rzeczy iść tak daleko, jak tego żądają Gringmuty i Puryszkiewiczze, »Moskowskija Wiedomosti«, »Russkoje Znamia« i »Objedinenje«. Stołypin musi zwołać Dumę i Dumę tę zwoła, spodziewając się, że represye dotychczasowe wraz z naciskiem biurokracyi na przebieg wyborów pozwolą mu doczekać się Dumy takiej, która pozwoli na maksymalne skrojenie obietnic manifestu 30 października.

— A jeśli nowa Duma zajmie wobec rządu także stanowisko jak pierwsza? — pytał Stołyпина korespondent paryskiego »Journal'a«.

Jedna Duma była już rozwiązana, można będzie rozwiązać i drugą — odparł Stołypin.

Nadzieje premiera rosyjskiego na bliskie zwycięstwo nad jawnymi i tajnymi rewolucjonistami opierają się nie tylko na spodziewanej sprężystości biurokracyi przy wyborach, nie tylko na poparciu czarnych secin, kierowanych przez Puryszkiewiczów i Gringmutów, ale i na tej reakcyi, jaka objawia się niewątpliwie w pewnych kołach społeczeństwa rosyjskiego.

Oto np. w ziemstwach, których rola w historii liberalnego ruchu rosyjskiego była olbrzymia, przy ostatnich wyborach kadeci poprzepadali w bardzo wielu miejscowościach, gdzie jeszcze niedawno byli wszechmocni. Oto np. szlachta kurska, besarabska i charkowska pozbawia prawa uczestnictwa w zebraniach szlacheckich wybitnych posłów kadeckich, co równoznaczem jest z odebraniem im praw politycznych, nie mogą bowiem brać już udziału w wyborach ziemskich, miejskich i państwowych, ani być redaktorami lub wydawcami pism peryodycznych. Oto kadeci na zjeździe helsingforskim uznają niemożliwość zastosowania praktycznego w danym momencie wskazań odezwy wyborskiej. Oto partie socjalistyczne uchwalają wziąć udział w wyborach do Dumy. Oto frakcyja »mniejszości« socjalno-demokratycznej partyi robotniczej Rosyi w organie swym »Nasze Dіeło« rezygnuje z samodzielnej polityki proletaryatu, gorąco zalecając mu blok wyborczy z kadetami. Wszystko to świadczy niewątpliwie o znacznem osłabieniu w społeczeństwie rosyjskiem prądów rewolucyjnych. Ale czy z tego wynika słuszność optymistycznych przewidywań Stołyпина, czy uprawnia go to do tryumfowania? na to stanowczo można odpowiedzieć przecząco.

Stołypin i jemu podobni mogą na czas jakiś przytłumić ruch rewolucyjny. Społeczeństwo zmęczone wysiłkiem i represyami może chwilowo namiętnie pożądać spokoju. Może nastąpić okres zastoju pozor-

nego w życiu politycznym. Ale wszystko to długo trwać nie może, gdyż ludy i klasy państwa rosyjskiego dawno przerosły te formy prawno-państwowe, w jakich je Stołypinowie chcą utrzymać, gdyż państwo rosyjskie nie może rozwijać się i nawet istnieć dalej w dotychczasowym swym kształcie. Po okresie pozornego zastoju, podczas którego rak choroby śmiertelnej nie przestanie niewidzialnie toczyć cielska caratu, muszą nastąpić nowe wybuchy wewnętrzne lub katastrofy zewnętrzne. Rewolucya ustać nie może i okres reakcyi dzisiejszej minie tak samo, jak przeminęły inne okresy obecnej doby rewolucyjnej.

ECHA.

KOMEDYANCI.

Ażebym pozyskać względy i wywołać kłamany patos i fabrykowany entuzjazm u naszych „patryotycznych“ gazeciarzy, musi się — zaiste — „przedmiot świeży, jak figa ucukrować, jak tytoń uleżeć“. Może za lat 30 lub 50 filister warszawski będzie kłamał patos i entuzjazm, wspominając Okrzeję, Szulmana, tysiące tych bezimiennych bohaterów krwawej doby dzisiejszej, którzy w walce o wolność „na śmierć idą po kolei, jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec“. Gdy zawierucha ustanie, gdy gromy nie będą padały, gdy filister będzie „ładnie i porządnie“ owoce męczeńskiej ich pracy spożywał — wtedy może uczci ich pamięć, może odda im sprawiedliwość i raczy pozwolić na wprowadzenie tych duchów nieśmiertelnych do „narodowego pamiętek kościoła“. Ale dopiero wtedy... Dziś filister miota się, że mu spokój zakłócają, złorzeczy, spotwarza i kamienie rzuca pod nogi walczącym. Stara to, stara historia „ludzi rozsądnych i ludzi szalonych“, o której jeszcze Mickiewicz pisał, dziś zabarwiona szczególnie przez furye interesu klasowego u ludzi „rozsądnych“.

Filister miota się na współczesnych mu „ludzi szalonych“. Ale czci ich, kiedy ich kości zbutwiały już w mogiłach, kiedy ich czyny, oddawna martwe, „ożywają w pieśni“, kiedy są tylko — wspomnieniem. Filister wdziewa uroczyste szaty i korzy się w prochu u stóp posągów. Bo to są już tylko — posągi.

Obecnie aż nadto często mamy sposobność przypatrywać się takiej komedyi. Burżuazyjne pisma nasze korzystają z każdej rocznicy wielkich wydarzeń naszej historii porozbiorowej, aby padać na kolana przed dawnymi bohaterami. Różnego gatunku pismacy miotają się w konwulsjach stylistycznych, ażebym „godnie“ uczcić szermierzy i męczenników wolności. Powstanie 30, powstanie 63 roku! „Miłujący wolność i ojczyznę“ dziennikarz wpada w paroksyzm zapału i czci nabożnej — rzekłbyś, jest w takim podnieceniu, że niech tylko usłyszy tentent rumaka Wernyhory, a w lot pobiegnie na pole walki. Kościuszko! Aż dziw bierze, że taki pan, do głębi poruszony czynami Kościuszki, nie wdziewa sukmany chłopskiej i nie idzie między lud, każąc mu ostrzyć kosy i zdobywać ziemię i wolność. Ordon! Z bijącym sercem czytamy szczegóły wysadzenia w powietrze reduty i myślimy, że — zaiste —

z pod tego pióra mogłoby wyjść wezwanie do wysadzenia w powietrze redut, w których usadowili się siepacze dzisiejsi. Sowiński! I gdy czytamy wstrząsający opis, jak umarł nieustraszony, zdaje nam się, że ten sam autor równie gorąco opisałby śmierć Okrzei.

Komedia to tylko, nic innego, jak komedia. Ci sami, którzy sławią powstania, Kościuszków, Ordonów, Sowińskich, Konarskich, ci sami, w tych samych numerach pism — z błotem mieszają bohaterów i męczenników dzisiejszych walk. Spieszą na pole walki — aby organizować łamistrejków, tworzyć „bojówki“ nie przeciwko najezdnikom, lecz przeciwko socyalistom, przeszkadzać, czem można i ile można, walczącym. Spieszą na pole walki, aby reakcyę polską godnie reprezentować w petersburskiej Dumie.

W imię gwałcicieli „ładu i porządku“, w imię Kościuszki, Orдона, Sowińskiego, Konarskiego — domagają się „ładu i porządku“. W imię dawnych walk zbrojnych — rzucają klątwę na obecny ruch zbrojny. W imię dawnych walk o wolność — żądają zaprzestania dzisiejszej o wolność walki.

W imię Polski — robią, co mogą, aby przelajdaczyć sprawę polską, chcąc ją pograć w błocie „ładu i porządku“ i wstecznicstwa klerykalno-szlacheckiego.

Powiedzą nam może, że to inna jak dawniej toczy się walka. Zaprawdę, inna. Ale złota nic poświęceń i bohaterstwa w zdobyciu wolności łączy dawne wysiłki z dzisiejszymi. Mocna i trwała jest ta „arka przymierza między dawnymi a młodszymi laty“. Dzisiejsi bojownicy to spadkobiercy dawnych, idący męczeńskimi ich śladami do obiecanej ziemi wolności. I z dawnych mogił nikt inny „nie korzysta, jeno waszczynający ruch, wieczny rewolucjonista, pod męką ciał leżący duch!“

A ci, którzy płaczą obłudnym płaczem u mogił dawnych bojów i bojowników, a jednocześnie w imię „ładu i porządku“ plują na boje dzisiejsze, — ci nędzni komedyanci zdolni są tylko do — przelajdaczenia Polski.

Redivivus.

„PRZEKŁĘTE POKOLENIE“.

W jednym z ostatnich numerów „Prawdy“ Aleksander Świętochowski pomieścił znamienny artykuł p. n.: „Przekłęte pokolenie“. Z ust tego, na którym długie lata spoczywały oczy tęskniące do światła młodzieży, z ust człowieka, którego najlepsza część obecnego pokolenia długie lata czciła, jako potężną kolumnę, wspierającą gmach demokracji w Polsce, z ust Posła Prawdy pada na głowę dzisiejszego pokolenia prorocтво przekleństwa.

Jakże szybko zmieniają się czasy!

Jeszcze niedawno słyszeliśmy, że to przekłęte pokolenie działo więcej, niż dwa pokolenia poprzednie, jeszcze dotąd brzmiały w naszych uszach słowa, zachęcające do rozwalenia wrót niewoli, jeżeli te wrota same się nie odemkną. A pamiętamy te słowa, bo jeszcze wtedy wielu z nas myślało, że Posel Prawdy da się porwać prądowi wolności i pójdzie ze swoim otoczeniem.

Jakże szybko zmieniają się czasy!

W epoce ubiegłej był Świętochowski śpiżową tarczą, o którą rozbiły się zatrute groty obskurantyzmu. Na głowę pokolenia, które on uosabiał, padało błoto gawiedzi ulicznej, sypały się przekleństwa, ale on, szermierz postępu, stał na placówce swej niewzruszony, torował drogi myśli socyalistycznej i wiódł ze sobą młode pokolenie. Słowa jego posiadały wówczas moc

druzgotania pełzających po dolinie wstecznicstwa gadów, słowa jego grzmiąły, jak dzwon, bijący na alarm i głębokie echa budziły w sercach rwącej się naprzód młodości.

A dziś?

„Przekłete pokolenie! — woła Poseł Prawdy, ale tym razem słowa jego podchwytują z radością wczorajsi wrogowie postępu, a dzisiejsi sprzymierzeńcy wstecznicstwa, zwolennicy niewoli i reakcji.

Przekłete pokolenie!

Ale pokolenie nie jest jednolitą bryłą, wykutą z jednego kamienia. I Poseł Prawdy wie o tem doskonale, ale nie wyróżnia nikogo. On potępia cały „system tyranii“, a więc „rewolucyjne wyprawy karne, rabunki, kontrybucye, morderstwa“ itd. itd. A więc przekleństwo spada na całe pokolenie, to znaczy i na tę część jego, dla której rabunki i morderstwa są nie tylko ohydą, ale zarazem strasznem nieszczęściem. A jeżeli każde pokolenie reprezentuje w oczach dziejów nie ogół, lecz jego część najofiarniejsza, najzdolniejsza do poświęceń, do szlachetnych porywów, do czynów, to przecież nie można zapominać, że to przekłete dzisiejsze pokolenie wyrosło na gruncie krzywdy wiekowej, przejęło się niedolą rzesz ciemnych, zgłodniałych, wyzyskiwanych, przedzierało się przez życie, jak przez gąszcz niebezpieczeństw, gniło w kazamatach, ocierało się o szubienice, konało na Syberyi, kochało, walczyło, cierpiało, nadludzkimi wysiłkami budowało w podziemiach nowy świat pragnień, w ogniu krwawej represyi zakładało fundamenty nowego życia, aż doczekało się chwili, w której proletaryat polski wyległ na ulicę, krew własną poniósł na ołtarz wolności, wreszcie wstrząsnął posadami olbrzymiego więzienia i dokonał tego, czego nie zdziałały dwa powstania szlachty!

„Zsunie my się dla urzędowej, reformatorskiej i rewolucyjnej Rosyi — prorokuje Świętochowski — na nizki poziom znaczenia plemion kaukaskich — i to wtedy, kiedy mieliśmy i mogliśmy wskrziesić w sobie omdlałą lub uduszoną siłę“.

Dlaczego?

— „Tak chce obecne pokolenie“ — objaśnia Poseł Prawdy.

Nieprawda! „Tak“ chcą ci tylko, którzy sprzęgli się z wrogiem lub porwawszy wszelkie węzły, łączące ich z armią wolności, miotają się dzisiaj słabi, bezsilni, osamotnieni. Nie, nawet oni „tak“ nie chcą, nawet oni nie są dla siebie samych do tego stopnia bezlitosni, okrutni, nawet oni nie wierzą w tego rodzaju prorocstwo!...

Więc...?

Jakże szybko zmieniają się czasy i... ludzie...

A — s.

MAŁY RACHUNEK.

W ostatniej skonfiskowanej książce „Ruskoje Bogactwo“ publicysta A. Pietryszczew wypowiada mimochodem następującą uwagę:

„Obecnie Bank Włościański nabywa usilnie majątki obszarników. Skupiono już około 2 milionów dziesięcin po przeciętnej cenie 126 rubli za dziesięcinę. Jednocześnie do rąk banku rzucono około 2 milionów dziesięcin ziemi udzielnej (należącej do korony. P. red.) Sądząc z pogłosek, pomieszczanych w gazetach, istnieje zamiar oddania mu drugie tyle. Gazety też głoszą, że dojrzeła jakaś operacya z ziemiami, należącemi do gabinetu... Nie pozostaje dla nikogo sekretem, że ta gorączkowa działalność banku włościańskiego przygotowywa i przepro-

wadza przejście od naturalnego posiadania ziemi do posiadania hipotecznego. I nie jest również tajemnicą cel tej przemiany: dzięki niej uda się uniknąć wywłaszczenia renty ziemskiej, uda się zachować rentę w tych samych rękach, które dotychczas ją pobierały. Na nieszczęście nie posiadamy dokładnych wiadomości o zyskach z tej operacji. Skoro przyjmijemy cenę bankową — 126 rubli za dziesięcinę, jako normę, to otrzymamy następujący rachunek.

Licząc okrągło, mamy 80 milionów ziem dworskich, 8 milionów ziem udziałowych i 53 miliony ziem gabinetowych. Pomnożenie tych liczb z kolei przez 126 daje na ogół sumę, za którą mogą one być sprzedane bankowi. Pozostaje określić 6-cio procentowy dochód od tych sum z imiennych świadectw banku włościańskiego. Z rachunku wypadnie rocznej renty: dla szlachty około 605 mil. rubli, dla udziałów około 60¹/₂ milionów rubli, dla gabinetu 402 milionów rubli; razem około 1070 milionów⁴.

Piękny grosz! Iluż ludzi zgodziliby się zgładzić bandyci dla zagarnięcia choć połowy tej sumy? Czyż więc należy się dziwić, że ekspedycje karne wyrzynają wieś całe na Łotwie, Kaukazie i nad Wołgą, że urządzają się pogromy miast, że w Zagłębiu Dąbrowskiem działa cicha, ale nie gorsza od ekspedycji karnych, kozacko-żandarmiska morowa zaraza!... Przykład idzie z góry!...

SPRAWOZDANIA.

KAZIMIERZ KRAUZ (MICHAŁ LUŚNIA). Wybór pism politycznych. Kraków 1907. („Życie”. Wydawnictwo dzieł społeczno-politycznych, tom I).

Wydawnictwo „Życie” pięknie rozpoczęło swą działalność, ogłaszając wybór pism politycznych nieodżałowanego Luśni. Jest to prawdziwa skarbnica mądrych i głębokich poglądów na zadania ruchu socjalistycznego w Polsce. Artykuły i inne prace, umieszczone w tym cennym zbiorze, dotyczą przeważnie jednego zagadnienia: niepodległości w programie socjalistycznym. Ażeby wszechstronnie punkt ten uzasadnić i oświetlić, Krauz użył całego aparatu bogatej swej wiedzy i gruntownej argumentacji. Badając zagadnienie to, Krauz pewną i wprawą ręką dotykał zarazem wielu zasadniczych punktów teorii socjalistycznej. Po mistrzowsku np. zanalizował pojęcia programu „minimalnego” i „maksymalnego”. Głęboko wniknął w zagadnienie narodowości, zarówno w jego ogólnie-socjologiczną treść i rozwój dziejowy, jak i w jego dzisiejsze polityczne znaczenie w różnych krajach Europy. Do wielu innych kwestyj teoretycznych (np. rola i znaczenie demokracji, państwo nowożytne i socjalistyczne) znajdziemy u Krauza cenne, nieraz świetne przyczynki. Wiele też światła Krauz rzuca na różne sprawy polityki międzynarodowej (kwestya wschodnia, stosunek socjalizmu do dążeń „pokojowych”).

Przy każdej zaś sposobności, z wyższością, jaką daje prawdziwa wiedza, nie bez uczucia niezadowolenia, że wypada zbijać tak mizerne argumenty, — rozprawia się z wywodami t. zw. „socyaldemokratów” polskich.

Odrębne miejsce zajmuje w zbiorze świetna odprawa, dana p. Balickiemu za jego „uwagi nad socjalizmem”. Luśnia „po chłopsku”, jak mówi, wysmażał ex-socjalistę i — jeżeli Petroniusz kazał ochłostać Eunice, ale tak, by nie zepsuć skóry — to Luśnia przeciwnie skóry p. Balickiego zgoła nie oszczędził¹⁾.

Redivivus.

¹⁾ Do prac nieodżałowanego pisarza powrócimy niebawem i omówimy je w artykule obszerniejszym. (Przyp. Red.).

S. A. M. „Idea w ruchu rewolucyjnym“. Kraków 1906. Nakł. Drukarni Narodowej.

Już sam tytuł wprowadza w błąd! Zdawałoby się, że zadaniem autora będzie rozwikłanie zagadnień, stworzonych przez dobę obecną, wykazanie w ruchu rewolucyjnym najznamienniejszych przejawów, uszeregowanie ich, a następnie ujęcie i powiązanie ze sobą w całość harmonijną głównych czynników, spajających ruch rewolucyjny. Co jest, będzie, lub powinno być ideą tego ruchu?

Na pytania te autor nie odpowiada. Książka jego — to serya ciosów, rozdanych na prawo i na lewo, ale bez planu, i wyraźnie wytkniętego celu. To też rozumowania autora nie wynikają konsekwentnie jedno z drugiego, nie tworzą spójnego łańcucha i nie wyczerpują poruszonych zagadnień. Pan S. A. M. walczy, ale nie burzy i nie buduje. Na pytania, nad którymi się zastanawia, niezawście daje odpowiedzi, któreby wyraźnie myśl jego tłómaczyły. Czytając książkę, ma się nieustannie wrażenie, że autor skupi rozproszone myśli, powiąże je ze sobą i wypowie „ostatnie słowo“, jasno wyrażające myśl przewodnią. Ale wrażenie zawodzi, bo w chwili, gdy autor staje przed zagadnieniem, czy na szalę wypadków bez wahania powinniśmy rzucić „wszystko“, książka kończy się — i czytelnikowi pozostają do rozwiązania dylematy, których p. S. A. M. rozstrzygać na swoją rękę nie mógł, czy też wprost nie chciał. Jest to powściągliwe umiarkowanie, czy też bezsilność?

Nic łatwiejszego, jak zarzucić jedno lub drugie, ale autor zbyt poważnie traktuje owo „być albo nie być“, zbyt wielką do niego przywiązuje wagę, aby rozstrzygać kwestyę tak olbrzymiego znaczenia. Zrozumienie doniosłości podjętych zagadnień — oto, zdaje się, przyczyna, dla której S. A. M. unika łatwego „stawiania kwestyi na ostrzu noża“ i wymija nasuwające się pytania.

Jednakże „Idea w ruchu rewolucyjnym“ na baczniejszą zasługuje uwagę, już choćby tylko ze względu na wprowadzone przez autora pierwiastki, najczęściej pomijane przy ocenie wypadków doby bieżącej. Jednym z pierwiastków tych jest indywidualizm. Autor widzi w nim potężną siłę i siłę tę przeciwstawia partyom. Zgubny wpływ tych ostatnich, przejawiający się w zmateryalizowaniu dążeń rewolucyjnych, mogą ocalić wysiłki jednostek. Ten indywidualizm polski, który w czasach zamętu stawał się „konfederackim sztandarem ratunku“, będzie i nadal stał na straży „dóbr i praw kultury polskiej“, stanie się dźwignią narodu, bo „co najlepszego było, jest i będzie w tym narodzie, wyrastało zawsze na bujnej glebie wszechstronnego indywidualizmu“. To też — zdaniem autora — rewolucyjny ruch socjalistyczny tylko „podważył nasze życie“, ale dopiero „współdziałanie czynników indywidualizmu... wniesie odnowioną ideę polską w ferment rewolucyjny tego wieku...“. Ten sam indywidualizm spełni jeszcze jedną wielką misję: „wszczepi on w nowe życie wszystko, co w Polsce było wielkie, mocne, żywe i twórcze, czyniąc z ruchu rewolucyjnego tego wieku kontynuację dziejów Polski, jej życia i ducha“...

Przypisując takie doniosłe znaczenie indywidualizmowi, a rzucając kamieniami zimnego potępienia w „organizacyę“, autor nie liczy się zupełnie z tem prostem zjawiskiem, że wszelkie organizacye są również wykwitem ducha indywidualnego narodu. Dlaczego zresztą ludzie, stojący poza (nie ponad) organizacyami mają reprezentować ów indywidualizm lepiej, niż ci, których pobudki natury indywidualnej popchnęły w zorganizowane szeregi? Czyż zresztą ów indywidualizm nie bije w oczy i w działalność organizacyjnej? Czy ów „młody ofiarnik“, o którym autor wspomina, a którego imię ma dziś „brzmienie historyczne“ nie był typem wskroś przesyconym silną indywidualnością?

Biada organizacyi! — woła autor.

Organizacya — twierdzi w innym miejscu — doprowadzić może „w najlepszym razie“ do krótkotrwałej i bezładnej(!) tragedyi.

Tymczasem ów „sztandar konfederacki“, o którym autor z uznaniem wspomina, również skupiał i organizował. Na czem więc polega ta wyższość bezpartyjnika nad członkiem partyi zorganizowanej? Dlaczego autor wynosi jednych, a drugich poniżej? Jest to chęć wywyższenia jednych nad drugich... kosztem tej lub innej etykiety, czy nieporozumienie? Zdaje się, że to drugie. Boć autor sam zastanawia się „czy dziś już nie jawi się konieczność rozszerzenia ciasnych ram doktryny, przewiania ich niezależnym duchem, umiejętności skupienia najbardziej rozbieżnych czynników dla najbliższego, a wspólnego wszystkim celu“...

Czemże to nowe skupienie będzie, jeśli pozbawić je cementu organizacyjnego? Jak wreszcie zrozumieć wyrażoną na innym miejscu obawę, aby nacisk prowokacyjny nie rzucił nas w wir wypadków „złe przygotowanych“? I jak się przygotować, nie organizując? Co właściwie autor potępia: organizacye, czy sekiarstwo partyjne?

Pytań takich możnaby zadać bez liku. Mimo to książka zasługuje na baczną uwagę, wyróżnia się bowiem wśród powodzi innych traktowaniem zjawisk dziejowych, jako zagadnienia psychologicznego. Niestety, zagadnienie to nazywa autor hieroglifem i odczytanie go poleca... pokoleniu. Szkoda, że sam nie podejmuje tej pracy. Szkoda tem większa, że p. S. A. M. wykazał bardzo dużo samodzielności, a myśli jego, acz czasem niewyraźne i zamącone, posiadają tę rzadką wartość, że każą zastanawiać się i pobudzają do myślenia.

Art.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

(Książki nadane do Redakcyi).

Wilhelm Feldman. Stronnictwa i programy polityczne w Galicyi. 1846—1906. Tom pierwszy. Kraków, 1907. Spółka nakładowa „Książka“.

K. Krauz. (Michał Luśnia). „Wybór pism politycznych.“

A. Judy m. „W kwestyi haseł programowych i taktyki“.

Res. „Koordynacya czy utożsamienie?“

A. Wroński. „Żądania ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim w chwili obecnej“.

Dr. Helena Landau. „Polityka Związków Zawodowych“.

Res. „Kwestya polska w oświeceniu „Socyaldemokracji polskiej“.

I. Daszyński. „Polityka proletaryatu“.

A. Humnicki. „Wspomnienia z lat 1888—1892“.

St. Os...arz. „Narodowa Demokracya a ruch rewolucyjny w zaborze rosyjskim“.

WARUNKI PRENUMERATY:

	w Austrii:	za granicą:	
Rocznie	kor. 14.—	Mk. 14.—	Fr. 18.—
Półrocznie	„ 7.—	„ 7.—	„ 9.—
Kwartalnie	„ 3.50	„ 3.50	„ 4.50
Nr pojedynczy	„ —.60	„ —.60	„ —.80

Cena numeru pojedynczego w Królestwie Polskiem i w Rosyi 35 kop.

„KRYTYKA“

miesięcznik, poświęcony sprawom społecznym, nauce
i sztuce, wychodzi rok VIII w Krakowie.

Redaktor i wydawca: Wilhelm Feldman.

„KRYTYKA“, stojąc na stanowisku narodowym, pielęgnuje ideały ogólnoludzkie. Urzeczywistnienie ich widzi w wyzwoleniu narodu, klasy pracującej i jednostki przez radykalne przeobrażenia społeczne i polityczne, tudzież przez opieranie życia jednostkowego i zbiorowego na głębokiej podstawie kultury etycznej i estetycznej — zaznajamia więc ogół z najnowszymi prądami na tych polach i z szczególniejszą uwagą śledzi ruch nowej tak zwanej modernistycznej literatury i sztuki polskiej.

W roku 1901—1905 drukowali w „Krytyce“ prace swoje: prof. J. Baudoin de Courtenay, prof. Odo Bujwid, St. Brzozowski, K. Bujwidowa, Jerzy Brandes, Leo Belmont, dr. H. Biegeleisen, prof. Piotr Chmielowski, dr. Z. Daszyńska-Golińska, Ignacy Daszyński, D-mol, G. Daniłowski, W. Feldman, prof. dr. Gumpłowicz, dr. W. Gumpłowicz, dr. Witold Jodko, Marya Konopnicka, Jan Kasprowicz, dr. W. M. Kozłowski, Ludwik Kulczycki, L. Krzywicki, dr. Kazimierz Krauz, Jan Lorentowicz, Iza Moszczeńska, Tad. Miciński, dr. J. W. Marchlewski, A. Niemojewski, A. Nowaczyński, dr. K. Nitsch, Wł. Orkan, B. Ostrowska, S. Posner, T. Pini, L. Płochocki, St. Przybyszewski. Wł. Perzyński, Wł. St. Reymont, Sewer, J. Sten, Leop. Staff, W. Sieroszewski, Artur Śliwiński, M. Sokolnicki, Kazimierz Tetmajer, Leon Wasilewski, St. Witkiewicz, St. Wyspiański, G. Zapolska, Stefan Żeromski, K. Zawistowska, dr. Jerzy Żuławski i wielu innych.

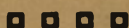
Ze zmianą stosunków w Królestwie Polskim i w Cesarstwie „Krytyka“ nie przestanie być azylem myśli niepodległej, wyrazem tendencji, spotykających niejedną jeszcze przeszkodę. Jako taka, będzie „Krytyka“ niezbędnym uzupełnieniem postępowych pism warszawskich.

Prenumerata „Krytyki“ wynosi: w Austrii rocznie 12 kor. w Niemczech 12 m.; w innych państwach 16 fr. Przyjmuje się też abonament półroczny i kwartalny. Dla Królestwa i Cesarstwa prenumerata wynosi rocznie 6 rub., które należy przesyłać do Krakowa na ręce wydawcy.

Adres wydawnictwa: Kraków, ul. Stachowskiego 14.

„ŻYCIE“

Wydawnictwo dzieł społeczno-politycznych.



Dotychczas wyszły:

- T. I: K. Krauz. (Michał Luśnia). »Wybór pism politycznych«. 3 K.
- T. II: A. Judym. »W kwestyi haseł programowych i taktyki«. 50 h.
- T. III: Res. »Koordynacja czy utożsamienie?«. 50 h.
- T. IV: A. Wroński. »Zadania ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim w chwili obecnej«. 50 h.
- T. V: Dr. Helena Landau. »Polityka Związków Zawodowych«. 1 K.
- T. VI: Res. »Kwestya polska w oświetleniu »Socjal-demokracji polskiej«. 1 K.
- T. VII: I. Daszyński. »Polityka proletaryatu«. 2 K.
- T. VIII: A. Humnicki. »Wspomnienia z lat 1888-1892«. 40 h.
- T. IX: St. Os...arz. »Narodowa Demokracja a ruch rewolucyjny w zaborze rosyjskim« 80 h.

Dalsze tomy pod prasą.